Nr. 205. Lwów — Wtorek dnia 8 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 3 k. 20 h. w Niemczech . . . . 5 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, denuncyacye w ogłoszeniach, przedmioty i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: wiersz petitem za każde słowo 4 h. Tłustym garmondem „ 8 h. Tłustym petitem „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wt. | Narodzenie NPM. | Adryana M.
Jutro: Śr. | św. Gorgoniusza | Pemena

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 34 / Zachód „ „ 6 m. 20

Długość dnia godzin 12 minut 46 / Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Postępy rozstroju.

Piszą nam z Wiednia 5 września:

Nie znaleziono dotąd na Węgrzech człowieka, któryby zdołał wyszukać wspólny mianownik dla żądań obstrukcyonistów i wymagań państwowych, albo znalazł sposób na obstrukcyę. Takiego człowieka nie ma; — napróżno go szukać. Nie będzie też nim p. Lukacs. Jeżeli sobie przypomnimy stanowisko Węgier we wszystkich wspólnych sprawach, które powstawały w ostatnich czasach, to się przekonamy, że dążność do wyodrębnienia się od Austryi jest tam niemal powszechna. Sprawy te są: konwersya renty wspólnej, wypaczona przez rząd peszteński w duchu odśrodkowym, chociaż bez widocznej korzyści; postawa Węgier w kwestyi ugody; nadpodatek na cukier; traktowanie ustawy o rekrutach. W każdej z nich przebija dążność do wyodrębnienia się ze związku z Austryą. Narodowe żądania obstrukcyonistów stoją tylko w szeregu tamtych spraw i są ich logicznym wynikiem. Idea całkowitej odrębności zbyt głęboko korzenie zapuściła na Węgrzech, więc trudno z nią walczyć. Monarchia, jak zwykle, bardzo się spóźnia. Teraz książę Windischgraetz przygotował akcie memoryał o położeniu i podobno znalazł wyjście. Zobaczymy! Zanim jednak memoryał będzie opublikowany, można o nim to jedno powiedzieć, że autor, jako prezydent Izby panów, pewnie nie zgadza się z tymi, którzy uważają, że „jedynem wyjściem jest przyjazny Niemcom absolutyzm“, ale z drugiej strony samo nazwisko autora memoryału przypomina Węgrom rok 1848-y i budzi ich nieufność. Niechęć do Węgier rośnie wśród niemieckich stronnictw. Nowak w Bodenbachu, Hofmann w Opawie — obaj liberałowie mieli bardzo licznych i zupełnie współczujących z nimi słuchaczy, gdy na wiecach dowodzili, że Austrya powinna zupełnie odłączyć się od Węgier, a natomiast wcielić się do Rzeszy niemieckiej, jak np. Bawarya, bo tylko w ten sposób zdołają Niemcy austryaccy stłumić czeskie i polskie dążenia do pozyskania własnej armii, — wogóle tylko tym sposobem Austrya uniknie rozwiązania. To samo mówiono wczoraj na zjeździe ziemian styryjskich w Gracu. Tam przystąpiono do rezolucyi ziemian dolno-austryackich, iżby nastąpił rozdział celny z Węgrami i żeby wszystkie niemieckie stronnictwa działały jedno, ponieważ nastają czasy, w których niemieckość stoczy rozstrzygającą walkę ze Słowianami na gruncie austryackim. Niemcy są pełni różowych nadziei, ponieważ mogą liczyć na swój kapitał, na biurokracyę i na słowiańskie kłótnie. Nie są tylko pewni swoich katolików. Wprawdzie katoliccy narodowcy w Krainie na zjeździe w Mannsburgu już przystali na niemiecko-liberalne postulaty, lecz dodali, że konieczne jest wprowadzenie powszechnego prawa głosu z usunięciem kuryj, a to liberałom się nie podoba. Kathrein zwołał mężów zaufania stronnictwa katolicko-narodowego na 17 b. m. Do tego więc czasu trzeba czekać na wiadomość, czy to stronnictwo przystąpi do niemieckiego zjednoczenia. Przesądzać trudno, ale trzeba zaznaczyć, że właśnie teraz niemieccy katolicy są ogromnie rozżaleni na niemieckich liberałów i postępowców za utworzenie przez nich w Salzburgu wolnego (bezwyznaniowego) uniwersytetu. Wiadomo, że w tem mieście miał powstać wolny, t. j. prywatny uniwersytet katolicki. Duchowieństwo silnie za tem przemawiało; na kongresach to uchwalono, gromadzono już pieniądze, chciano założyć bardzo zasobny i bardzo świetny uniwersytet. Punkt wybrany był doskonale, bo do Salzburga mogłaby się zjeżdżać młodzież katolicka z całych Niemiec i Austryi. Potrzeba takiego zakładu jest uznana, bo trzeba przyznać, że upaństwowiona nauka bardzo się oddaliła od granic religijnej bezstronności. Kiedy liberałowie twierdzą, że katolicy się domagają, aby np. przy medycynie używano egzorcyzmów, albo wody z Lourdes zamiast promieni Röntgena i mikroskopu, to oczywiście prawią niedorzeczności. Natomiast katolicy mówią prawdę, że z przybytków upaństwowionej nauki wyrzucono krzyż. Chcieli tedy mieć choć jeden swój zakład i postanowili założyć go w Salzburgu, ale bezwyznaniowcy na złość im otworzyli tam właśnie swój własny. Profesor Ziegler, który był rektorem w Strassburgu, a ustąpił stamtąd dlatego, że katolika Spahna powołano na katedrę historyi kościelnej, został rektorem wolnego uniwersytetu w Salzburgu i w mowie, otwierającej zakład, podniósł, że „duch niemiecki zawsze stoczał walki z katolicyzmem, a cywilizacya niemiecka zawsze była przeciwną katolicyzmowi“. Otóż taką „wolną“ naukę — wolną od religii, ale nie od dogmatów masońskich — będzie, podług słów p. Zieglera, karmił uniwersytet salzburski przyszłych niemieckich mężów stanu i biurokratów. Rzecz więc naturalna, że katolicy są rozżaleni na liberałów i może nie zechcą przystąpić do niemieckiego zjednoczenia, jeżeli zadania religijne, a więc etyczne, wyżej stawiają od szowinistycznych, — o czem jednak wolno wątpić.

Wśród Niemców austryackich dojrzewa tedy myśl analogiczna z madyarską: zamiast dualizmu unia osobista. Rok 1526-ty, w którym Habsburgowie pozyskali Węgry, nazwano na sejmiku relacyjnym w Bodenbachu nieszczęściem Austryi. Ale Niemcy są jednak wściekli na Węgrów i radziby im ogromnie zaszkodzić. Zaczynają więc przekładać o tem, że za cóż Madyarzy mają panować nad Niemcami, Rumunami, Chorwatami, Słowakami itd.? Uzyskali nad nimi przewagę dzięki Niemcom, którzy im oddali buławę za Litawą, a od nich wzięli sobie przewagę. Jeżeli więc teraz wydają Madyarzy tych sojuszników swoich na łup Słowiańszczyzny, to Niemcy dobrze zrobią, jeżeli im tem samem odpłacą. Niewiele zaiste potrzeba, aby taka agitacya wzniecała rozkład na Węgrzech. Części chętnie przyjmą, co już mówią na Węgrzech: „Osobne Węgry — bardzo dobrze! ale bez Chorwacyi!“ Potem się powie: „I bez Słowacyi, i bez Siedmiogrodu“. Jaka tu się otwiera perspektywa!

Jedno wszakże w tem wszystkiem jest odrazu powiedziane. Węgrzy żądają węgierskiego języka w pułkach, węgierskiej komendy, węgierskiego sądownictwa. Czy mają do tego narodowe prawo? Mają państwowe, dane im w r. 1867-ym. Ale ugody tej oni już nie uznają, a więc i z praw, które z niej wynikają, nie powinni korzystać. Pozostają zatem prawa narodowe. Czy one są? Wszystkich pułków, rekrutowanych na Węgrzech, a wchodzących do armii wspólnej, jest 47. Z nich 7 takich, w których Chorwaci stanowią od 80-ciu do 100 procent. Takich samych pułków rumuńskich jest 3, słowackich 6, niemieckich 2. Tylko w 18-tu pułkach jest liczebna przewaga Madyarów nad żołnierzami innych narodowości, a w 29-ciu pułkach albo te liczby się równoważą, albo Słowian trochę więcej. Więc narodowe prawo Madyarów do komendy węgierskiej jest wątpliwe dla tych, którzy zaczęli im odmawiać państwowego prawa, jeszcze niezdobytego przez nich, jeszcze takiego, które chcą zdobyć rozchwianiem monarchii. W tem się znajduje wyborny materyał do agitacyi przeciw Madyarom na Węgrzech. Równo z zaprowadzeniem garnizonowego madyarskiego języka na Węgrzech może wybuchnąć narodowy płomień, którego obstrukcyoniści pewnie się nie spodziewają i którego nie zgaszą.

Co jest etyką zawodową?

Ciekawy spór powstał w Anglii na tle walki zwolenników zachowania wolnego handlu w tem państwie ze zwolennikami zaprowadzenia ceł, podług projektu ministra Chamberlaina. Sama ta walka skończy się zapewne porażką ministra kolonij, bo wszystkie uzupełniające wybory do izby gmin wypadają teraz na korzyść wolnohandlowców, co świadczy o niechęci wyborców do projektu tego ministra. Liberalni unioniści, sojusznicy stronnictwa rządowego, zawsze się odznaczali wielką wrażliwością na prądy istniejące w społeczeństwie, zawsze ulegają tym prądom, więc też porzucają Chamberlaina. Nawet prezes rady ministrów, unionista książę Devonshire zamierza ustąpić, jeżeli gabinet wystąpi z jasnem przed izbą z wnioskiem zaprowadzenia ceł. Oprócz tego wielkie kolonie, jak Kanada i Australia, na których Chamberlain opierał swój wniosek, wyrażają się o nim nieprzychylnie i głoszą, że go nie przyjmą. Takie ich stanowisko zamyka je od reszty świata, jak gdyby pod względem handlowym znajdowały się na jakiejś innej planecie. Anglia dawałaby swym koloniom wszelkie fabrykaty, a brałaby wyłącznie od nich zboże, mięso, surowce. W ten sposób wszystkie części Wielkiej Brytanii byłyby sobie potrzebne i to byłby kit, łączący je w jedną monarchię. Cel więc projektu Chamberlaina jest przedewszystkiem polityczny, a dopiero w drugim rzędzie ekonomiczny i to jeno o tyle, o ile nie chodzi o obronę angielskiego przemysłu od konkurencyi głównie niemieckiej, a angielskiego rolnictwa od Ameryki. Kolonie zaś powiadają, że ich rolnicza produkcya, jako bardzo tania, bo nie obłożona żadnymi podatkami, zawsze znajdzie wyjście, owszem, na światowym rynku, więc specyalnej opieki nie potrzebuje, natomiast chcą one ściągać ku sobie przesiedleńców, zwiększyć swe zaludnienie, pozyskiwać obce kapitały, a to wszystko może przyjść tylko w takim razie, jeżeli wytworzą w obrębie swego terytoryum wygodne warunki dla własnego przemysłu. Nie chcą więc popierać angielskich fabrykantów. — Cały ten spór o utrzymanie systemu wolnego handlu, czy też o zastąpienie go polityką celną, obchodzi kontynentalną Europę przedewszystkiem dlatego, że jeżeli Anglia pozostanie przy wolnym handlu, to mglisty jeszcze projekt odgrodzenia całej Europy od ekonomicznego wyzysku Ameryki nigdy się nie urzeczywistni; w drugim rzędzie obchodzi ją ten spór jeszcze dlatego, że niemal każde kontynentalne państwo europejskie coś do Anglii wywozi. Lecz pod tym względem najbardziej są zainteresowani Niemcy, jako fabrykanci towarów „złych, ale tanich“, więc mających zbyt łatwy.

Niemcy też starają się, aby w Anglii rozrastał się zastęp przeciwników Chamberlaina. To jest bardzo naturalne, a sposoby na to są liczne. Otóż Chamberlain rzekł parę dni temu, że agitujący przeciwko niemu „klub Cobdena“ — klub wolnohandlowców, którzy obrali swym patronem Cobdena, twórcę wolnego handlu w czwartym dziesiątku lat ubiegłego stulecia, — że, powtarzamy, ten klub popiera interesa „ludzi obcych“. Klub o to się obraził. Sekretarz jego p. Cox wezwał Chamberlaina listem otwartym, aby uzasadnił zarzut, w przeciwnym zaś razie każdy uczciwy człowiek będzie mógł go uważać za tytana paszkwilu. P. Cox w swym liście nieco przesadził, mianowicie bronił klubu od tego, czego mu nikt nie zarzucił: od pobierania subwencyi niemieckiej na agitacyę. P. Chamberlain miał więc prawo nie odpowiadać. Ale oddane mu dzienniki wytłómaczyły co znaczy chamberlainowski zarzut, jakoby klub popierał interesa ludzi obcych — i stąd powstał nowy spór o etykę zawodową.

Panująca w Anglii od lat 60ciu zasada wolnego handlu przetworzyła pojęcia przemysłowców o ich obowiązkach względem ojczyzny. „Jeżeli handel ma być wolny, to już wolny od wszelkich zgoła względów“ — taki oto jest ich kodeks moralny. Każda bezwzględna wolność prowadzi do takiego pojęcia, które jest zaprzeczeniem publicznej moralności. Świat się dziwił, skąd przez trzy lata Boerzy brali broń i amunicyę na wojnę z Anglią? Dziwi się teraz, skąd „szalony mułła“, wódz zbuntowanych Somalitów w Afryce wschodniej, bierze broń, którą już dwa razy pobił wojska angielskie? Domyślano się, że kontrabandę wojenną przemycali do Transwaalu, a teraz przemycają do Somalii Francuzi i Niemcy. Domysł był trafny, ale niezupełnie. Rząd angielski zatrzymywał francuskie i niemieckie okręty, tak, że zaledwie dziesiąty z nich mógł się przekraść. Ale ten rząd nie miał prawa zatrzymywać angielskich okrętów, one zaś dowoziły Boerom, a teraz dowożą Somalitom strzelby i naboje wyrabiane w Anglii. Są na to niezbite dowody, które rząd może ogłosić w odpowiedź na list otwarty p. Coxa, a wtedy każdy uczciwy człowiek przyzna, że p. Chamberlain nie był tytanem paszkwilu, gdy powiedział, że członkowie „klubu Cobdena“ popierają interesa ludzi obcych — i przyzna nadto, że bezwzględna wolność handlowa przerodziła etykę angielskich przemysłowców. Tu w odpowiedź wysunięto „etykę zawodową“, która wrzekomo obowiązuje fabrykantów i kupców przy zawieraniu interesów. Nic ich nie obchodzi, komu i na co sprzedają swój towar; dowiadywać się o tem nie do nich należy. Etyka zawodowa nakazuje im tylko dać dobry towar i dać go w terminie, a że oni są etyczni, tego właśnie dowodzi trwałość wojny boerskiej, oraz powodzenie „szalonego mułły“.

Nie wszyscy potrafią stanąć na takiem stanowisku i dać taką rozciągłość etyce zawodowej, ale dla wszystkich spór to ciekawy. Niewątpliwie opinia angielska odrzuci rozumowanie swych przemysłowców i może zniechęci się do wolnego handlu, jeżeli jego bezwzględna swoboda tak wypacza pojęcia. Lecz może ona ich nie wypacza; może postępowanie fabrykantów broni i ładunków stanowi wyjątek, a nie regułę w handlowym świecie angielskim. To się jeszcze nie wyjaśniło.

Sytuacya.

Od onegdaj do dziś sytuacya na Węgrzech nietylko nie poprawiła się ani o włos, lecz przeciwnie pogorszyła się skutkiem tego, że p. Lukacs, który już był desygnowany na prezesa przyszłego gabinetu, wyprosił się od tego zaszczytu. Trzeba zatem znów zaczynać pracę na nowo i szukać dopiero kogoś, ktoby się podjął tej niesłychanie trudnej i niewdzięcznej misyi.

Gdy p. Lukacs pojawił się w sobotę w klubie liberalnym, członkowie tego klubu robili mu wyrzuty, że tak mało ma zaufania do stronnictwa liberalnego, że nie dowierzał sobie, czy uda mu się przy jego pomocy przeprowadzić swe plany. P. Lukacs opowiedział wówczas przebieg swej audyencyi u Cesarza jak następuje: Przedewszystkiem przedstawił Monarsze, że zdrowie jego od pewnego czasu szwankuje i że boi się, czy jego siły fizyczne wystarczyłyby na pokonanie ogromnych trudności, jakie go czekają. Na to jednak nie zważałby, ani nie zważałby na swą rodzinę, która zaklina go, ażeby nie podejmował się pracy, przechodzącej jego siły, do prośby o uwolnienie go od misyi utworzenia nowego gabinetu skłania go jedynie ta okoliczność, iż czuje on to, że nie da sobie rady z opozycyą sejmową.

Z rozmaitych bowiem powodów jest on niemile widziany przez opozycyjne stronnictwa. Przedewszystkiem nie mogą mu zapomnieć tego, że zdobył mandat sejmowy z okręgu Erlau, który opozycya już uważała za swą zdobycz; następnie obrzuca go opozycya rozmaitymi zarzutami za udział jego w konferencyach na dworze cesarskim w Ischlu i zarzuca mu, że w sprawie cukrowej zaprzedał interesa węgierskie itp. Wobec tego nie sądzi p. Lukacs, ażeby na podstawie tych koncesyi wojskowych, jakie Cesarz decyduje się przyznać, udało mu się rozwikłać przesilenie. To może uczynić tylko człowiek, który jest popularnym u opozycyi. Jako takiego człowieka wskazał p. Lukacs Cesarzowi dra Wekerlego. O ile jednak mógł p. Lukacs zauważyć, kandydatura ta jest dla Korony tak niesympatyczna, że zdaje się, iż chyba tylko w ostateczności zostałaby wzięta w rachubę. Przy tej sposobności napomknął p. Lukacs niewyraźnie, iż jest pewna osoba, do której Korona ma zupełne zaufanie i której także stronnictwo liberalne może ufać tak samo jak jemu i że może ta osoba podejmie się misyi utworzenia gabinetu. Nazwiska tej osoby nie wymienił wprawdzie p. Lukacs, ale powszechnie sądzą, że jest nią minister rolnictwa p. Daranyi.

Z kilku stron zwracano się do hr. Khuena-Hedervary'ego z zapytaniem, czy może on nie spróbowałby jeszcze zaprowadzić ładu w parlamencie, ale hr. Khuen odparł stanowczo: „Mam już dosyć tego wszystkiego. Nie chcę rozpoczynać po raz drugi pracy, która do niczego nie prowadzi“.

Znawcy węgierskich stosunków parlamentarnych opowiadają, że bardziej może jeszcze, niż owe powody, które p. Lukacs wymienił, skłoniła go do cofnięcia się ta okoliczność, że istotnie nie ma on zaufania do stronnictwa liberalnego i nie sądzi, aby to stronnictwo zdobyło się na energię, potrzebną do pokonania obstrukcyi. Stronnictwo liberalne, jakkolwiek rozporządza większością w sejmie, znajduje się jednak poniekąd w stadyum bankructwa politycznego i aby poprawić swą pozycyę, pragnęłoby ono, aby na czele jego, a więc i na czele rządu, stanął polityk, posiadający przymioty olśniewające, zdolny pociągnąć za sobą tłumy, p. Lukacs zaś wie dobrze o tem, iż takich kwalifikacyi nie posiada. Wreszcie na decyzyę p. Lukacsa wpłynął także wzgląd na to, że stosunki między nim a marszałkiem sejmu hr. Apponyim były zawsze chłodne i że przyjaciele polityczni p. Apponyiego skrzywili się na wiadomość, iż Lucacs ma zostać prezesem gabinetu. Frakcya hr. Apponyiego stanowi — jak wiadomo — część większości rządowej, to też p. Lukacs uznał, że niebezpiecznem byłoby dlań, jako dla naczelnika rządu, rozporządzać armią, w której ma, jeżeli już nie otwartych wrogów, to w każdym razie żołnierzy bardzo niepewnych.

Tymi dniami zwołana ma być do Pesztu konferencya całego stronnictwa liberalnego. Zdaje się, że dopiero po tej konferencyi nastąpi decyzya co do wyboru przyszłego prezesa gabinetu.

Na uwagę zasługują słowa, wypowiedziane przez hr. Stefana Tiszę, a w których on zwrócił się ostro przeciw frakcyi hr. Apponyiego za jej chwiejność i bałamutne postępowanie w sprawie koncesyi wojskowych. Hr. Tisza rzekł między innemi, co następuje: „To, co daje obecnie Korona krajowi, przekracza znacznie miarę, tego co spodziewano się uzyskać w ramach ugody z r. 1867. Gdyby dawne stronnictwo narodowe (tj. Apponyiego) postępowało uczciwie, to powinno wystąpić jawnie przed krajem i oświadczyć: Oto macie dojrzałe owoce naszego programu. Zadowolnijcie się nimi. Przecież żądania węgierskiej komendy nie stawiało stronnictwo narodowe nigdy w swoim programie, dlaczegoż więc teraz nie zadawala się temi koncesyami, jakie Korona przyznaje, skoro zawierają one wszystko to, czego ona dawniej się domagało? Chyba chce wywołać koniecznie konflikt, którego następstwa mogą być nierównie zgubniejsze, aniżeli nieudałej rewolucyi.“

Bardzo rozumne uwagi wypowiedział także wiceprezes katolickiej partyi ludowej p. Rakovszky, który między innemi rzekł, że do uspokojenia wzburzonych namiętności przyczyniłoby się dużo, gdyby stronnictwo rządowe wystąpiło z jasnym programem ekonomicznego odrodzenia Węgier, obejmującym poprawę doli właścicieli ziemskich, chłopów i drobnych przemysłowców i rękodzielników, tudzież reformę podatkową — przez to bowiem odwróciłoby się uwagę ludności od postulatów wojskowych, którymi opozycya bezustannie ją karmi.

2)

Feljeton historyczny.

(Ciąg dalszy).

Dwa ostatnie rozbiory Rzeczypospolitej: drugi, poprzedzony wielką sejmową robotą, trzeci, poprzedzony większym powszechnym wysiłkiem, całkiem już inaczej, do samej głębi, wstrząsnęły opinię publiczną niemiecką. Fala sympatyi i współczucia podnosi się naraz ze wszystkich krańców Niemiec, ogarnia i elektryzuje wszystkie lepsze sumienia i umysły, bez różnicy narodowości lub stanowiska. Imię naczelnika staje się równie popularnem nad Dunajem i Renem, nad Elbą i nawet nad — Sprewą. Taki Werner, pruski dygnitarz kameralny w Płocku, w chwili gdy nad Warszawą rozlega się grzmot armat oblężniczych pruskich, ostrzeliwających Wolę, pisze wspaniały swój poemat „Do Narodu“, gdzie w ognistych, wzniosłych i prawdziwie natchnionych strofach, przeciw własnemu królowi, przeciw Fryderykowi-Wilhelmowi II., daje błogosławieństwo orężowi polskiemu. Gorący Frankończyk Rebmann, tak wyjątkowo sympatyczny, a przecie zgoła u nas nieznany, całe życie poświęca namiętnej obronie sprawy polskiej. Ten rozpęd szlachetny przenosi się bezpośrednio z końca XVIII. do początku XIX. wieku. Niemcy, złudzeni przez swoich Franciszków i Fryderyków-Wilhelmów, po wielkich ofiarach wojen Napoleońskich, odnalazłszy siebie pod jarzmem ery Metternichowskiej, z tem większą sympatyą spoglądają ku tej niewyczerpanej potędze duchowej, którą, w jednym tylko szczątku, z taką energią i powagą reprezentowało Królestwo Kongresowe. Z zajęciem przysłuchiwano się głosom, przychodzącym z trybuny sejmowej warszawskiej, gorączkowo śledzono rozwój spraw publicznych nad Wisłą. Ogromne miał wtedy powodzenie pewien melodramat Holteia poświęcony Polakom; jego łzawą piosenkę „*Tapferer Lagienka*“ śpiewano wtedy po całych Niemczech i po całym świecie. Wypadki listopadowe wzmogły zainteresowanie w stopniu niebywałym. Wprawdzie echo odezwało się i gdzieindziej, a zwłaszcza we Francyi zadźwięczały energiczne rytmy Bérangerowskie. Ale nigdzie to echo nie było tak potężnem, jak w piśmiennictwie niemieckiem. Romantyzm młodo-niemiecki tutaj swoje najpiękniejsze znalazł akcenty, Heine, choć wylał swój jad na szumowiny emigracyi, — czego mu zresztą nie bierzemy zanadto za złe, gdyż on własnych nie szczędził rodaków — umiał przecie na wielu najcelniejszych swoich kartach uchylić czoła przed narodową niedolą. Boerne rzeczom polskim poświęcił najwymowniejsze swoje „Listy“. Wytworzył się specyalny rodzaj poezyi „*Polenlyrik*“, w osobie tak świetnych przedstawicieli, jak Lenau, Hebbel, Platen, Auersperg, później Freiligrath i wielu innych. Odtąd poczęły słabnąć te głosy. Raz jeszcze odezwały się mocniej w 1848 r. z parlamentu frankfurckiego, potem po raz ostatni przed czterdziestu laty. I odtąd zamilkły.

Następnie krytykuje dr. Askenazy monografię Maugrasa „Le duc de Lauzun et la cour intime de Louis XV“. Jest to monografia, dotycząca historyi obyczajowej końca XVIII. wieku; dzieła takie mnożą się we Francyi ponad zapotrzebowanie. Bierze się kilkadziesiąt pamiętników i korespondencyi z tej epoki, byle tylko w nich było jak najwięcej salonowych plotek i fabrykat gotów. Nauka stąd wielkiej korzyści nie ma. Tak też jest i z pamiętnikami Lauzuna. Lauzun był to sobie zwykły bałamut dworski; próbował nawet niebezpiecznego flirtu z królową Maryą-Antoniną. W tem, co sam opowiada o tej sprawie, zapewne nie brak dodatków i upiększeń, dyktowanych przez próżność zawodowego uwodziciela; jednak wątpliwości nie ulega, że królowa szukając rozrywki, wdała się z nim w grę hazardowną i czas jakiś ulegała jego wpływowi. Sielankę przerwały krachy finansowe, których ofiarą padł i Lauzun. Jednocześnie jego nazbyt śmiałe nagabywania otrzymały surową odprawę od królowej. Wałęsał się dużo, był nawet w Warszawie, gdzie go nazywano Lozańskim, nosił się z zamiarem objęcia ambasady francuskiej w Polsce, korespondował z cesarzową Katarzyną, która mu ofiarowała także dowództwo w wojsku rosyjskiem, lecz wszystkie te przedsięwzięcia skończyły się na niczem. Po niefortunnych zalotach do królowej wojował w Senegalu i w Ameryce, ale niczem wyjątkowem się nie odznaczył, podczas rewolucyi stał na czele armii nadreńskiej, ale nieświetnie się spisał, naostatek również niefortunnie dowodził w Warszawie przeciw powstańcom. Oskarżony potem niewinnie został skazany na śmierć na gilotynę. Do ostatniej chwili pozostał wiernym sobie. W więzieniu spędzał czas leżąc w łóżku, sypiąc dowcipami i zapijając wytrawnym bordeaux; kiedy mu ofiarowano możność ucieczki, odmówił, gdyż nie opłaci się narażać na niewygody tułactwa za granicą; kata, który po niego przyszedł, poczęstował szklanką wina. Umiał umrzeć z dobrym smakiem, jak umiał żyć: jedyną umiejętność, która pozostała społeczności zdegenerowanej, do której należał.

O wiele ciekawsze za to są losy, które przechodziły jego Pamiętniki. Po raz pierwszy rozeszła się o nich wieść w roku 1811. Był to czas, kiedy Napoleon, ożeniony z arcyksiężniczką austryacką, z upodobaniem odzywał się: „mój wuj, Ludwik XVI“. W zapiskach Lauzuna srodze skompromitowana była „ciotka“ cesarska, gilotynowana królowa Francyi. Więcej jeszcze były skompromitowane rozmaite panie o historycznem nazwisku i to nietylko gilotynowane, lecz nawet żyjące jeszcze — które nie tak dawno świetniały w Wersalu, w otoczeniu Maryi Antoniny, a których córki obecnie pełniły w Tuilerach urząd dam dworu cesarzowej Maryi-Ludwiki. Cesarz skandalu nie lubił. Dowiedziawszy się o istnieniu rachunków sercowych książęcego lowelasa, rozkazał je skonfiskować w interesie porządku publicznego. Rękopis miał zostać spalony w obecności ministra policyi, Savarego, późniejszego księcia Rovigo. Na nieszczęście, królowa Hortensya, pasierbica cesarza, której niczego nie umiał odmówić, była ciekawą. Wydostała do przeczytania skazaną na zagładę Lauzunową odyseję, i w sekrecie poleciła sporządzić kopię. Damy dworu i przyjaciółki Hortensyi wypraszały sobie od niej „sekretną“ kopię i odpisywały z kolei, ciągle oczywiście w największym sekrecie. Takich odpisów namnożyło się mnóstwo za Restauracyi, czytywano je wszędzie z wielkiem zajęciem. Dopiero, kiedy poczęto przebąkiwać o ogłoszeniu Pamiętników drukiem, o dopuszczeniu do sekretu zwykłych śmiertelników, ze wszech stron uderzono na trwogę. Pierwszy w obronie zagrożonej cnoty dawnego społeczeństwa, którego pozostał najświetniejszą ruiną, zabrał głos stary książę Talleyrand i oświadczył czyście, że jego serdeczny przyjaciel, nieboszczyk Lauzun, jemu przed laty sam czytał swe autentyczne pamiętniki, lecz zgoła odmiennej treści od obiegających obecnie. Sainte Beuve, słynny krytyk francuski, wykrył potem, że Talleyrand — jak zwykle — skłamał, tym razem chcąc się przysłużyć Bourbonom. Gdy mimo to, Pamiętniki ukazały się w w roku 1821, podniesiono znowu wrzawę, a Talleyrand po raz wtóry wystąpił w roli stróża moralności i rozgłosił, że Pamiętnik został sfałszowany przez Savarego, owego ministra policyi, w obecności którego spalono przed 10 laty rękopis Lauzuna. W ten sposób zemścił się Talleyrand za skandaliczne rewelacye, które wówczas ogłaszał Savary o udziale Talleyranda w sprawie egzekucyi ks. d'Enghiena. Edycyę Pamiętników wycofano z obiegu i wydrukowano je dopiero za drugiego cesarstwa, chociaż i wtedy nie obeszło się bez skandalu i procesów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dlaczego zaziębiamy się?

Dr. W. Freudenthal, bardzo światły lekarz w Nowym Jorku, jeden z tych, którzy mając szeroką hydropatyczną praktykę, mieli sposobność dokładnie zbadać działalność skóry, wystąpił teraz z nową teoryą w celu odpowiedzenia na pytanie: dlaczego się zaziębiamy? — teoryą, która w świecie lekarskim wywołała wielkie wrażenie. Utrzymuje on mianowicie, że powodem wszelkich przeziębień jest nasza odzież. Gdybyśmy się nie ubierali tak ciepło, jak się wogóle ubieramy i gdybyśmy zredukowali odzież do tego tylko, ile potrzeba ze względów wstydliwości, to nietylko nie przeziębialibyśmy się, ani też wśród nas te choroby, które są następstwem wydelikacenia skóry, jak w pierwszym rzędzie gruźlica i zapalenie płuc, w drugim rozmaite inne choroby.

Że nasza skóra mogłaby nas zupełnie zabezpieczać w zwykłych warunkach od zimna niezbyt wielkiego, to najlepszym tego dowodem jest fakt, iż twarzy nie przeziębiamy, jakkolwiek wystawiamy ją nieraz na dość silne zimno. A jednakże, gdybyśmy zaczęli twarz od dzieciństwa tak starannie okrywać, jak okrywamy plecy lub piersi, to — rzecz prosta — nawet w zwykłej pokojowej temperaturze, nawet latem, przeziębialibyśmy ją i wywoływalibyśmy w niej chorobowe zmiany. Natomiast, jeżelibyśmy zaczęli obwijać jeden z palców naszych jakąś wełnianą szmatką i robili to wytrwale przez czas dość długi, to następstwem tego byłoby takie wydelikacenie skóry owego palca, iż dość byłoby odkryć go na jakichś parę godzin, aby go niezawodnie przeziębić.

Szkoci nie okrywają kolan i nigdy ich nie przeziębiają, my zaś, ponieważ je okrywamy, mamy je tak wrażliwe na zimno, że aż powstało przysłowie „Polak marznie od kolan". Co prawda, przysłowie to powstało w owej epoce, kiedy kolano było zakryte grubą cholewą butów.

U dzieci nowonarodzonych naczynia powierzchownych warstw skóry, jako też zakończenie nerwów działają jaknajdokładniej, przy każdym powiewie zimna z łatwością się kurczą, a przez to powierzchnia skóry spełnia poprawnie swą fizyologiczną czynność, jako narząd ochronny. Tem się tłómaczy zjawisko, że nowonarodzone dzieci nigdy się prawie nie zaziębiają, mimo iż nieraz rozkryte w nocy i nagie leżą czas dość długi. Z czasem jednak, im więcej je owijamy w odzież, im więcej usuwamy z pod owych, tak pożytecznych wpływów atmosfery, tem więcej dajemy powodów do powstawania zaziębień.

Do jakiego stopnia skóra nasza jest wrażliwa na zmiany temperatury, dowodzi fakt, że daleko częściej zaziębiamy się w tak zwanych przeciągach, w zamkniętym pokoju, lub też leżąc w łóżku, niż na świeżem i otwartem powietrzu. Zapadanie na zapalenie gardła tych, którzy tygodnie całe zmuszeni są nie opuszczać łóżka, dowodzi również, że wrażliwość ich wzrasta o tyle, iż najmniejsza już zmiana temperatury, jak np. zmiana bielizny pościelowej, powoduje zaziębienie. Możemy je nawet i sztucznie wywołać na każdem miejscu ciała, na jakiem się nam żywnie spodoba. Młode nasze panie chowają całe uszy we włosach, które zachodzą aż na twarz, samą szyję zaś, przeznaczoną na to, by ruchy głowy były, o ile można swobodne, wciskają w wysokie kołnierze sukien. Przypuśćmy, że moda taka potrwa lata całe i że młode nasze panie lata całe trzymać będą uszy i szyję zakryte, to później, gdy moda nagle się zmieni, gdy szyja zostanie swobodna, uszy odkryte, a włosy zaczesane w górę, zobaczymy, ile chorób uszu i gardła równocześnie z tą zmianą powstanie.

By usunąć możliwość powstawania tego rodzaju chorób, powinniśmy hartować swe ciało nietylko za pomocą kąpieli. Stara zasada, jaką w początkach ubiegłego stulecia wygłosił jeden z słynnych klinicystów w Berlinie, że nogi należy utrzymywać ciepło, a głowę chłodno, przyniosła i przynosi ludzkości wiele złego. Dlaczego skóra nóg ma być koniecznie ciepła, lub nawet cieplejsza, niż skóra rąk, tego nikt nigdy nie wytłómaczył. Skóra całego naszego ciała powinna być utrzymywana nie ciepło, lecz chłodno. Gdybyśmy taką przyjęli zasadę, gdybyśmy od dzieciństwa fizyologiczne czynności naszej skóry pozostawiali samym sobie, z łatwością zrozumielibyśmy fakt, dlaczego dzieci z ich wiotkiemi, pozbawionemi odporności mięśniami, z ich cieniutką i delikatną skórką, daleko rzadziej podlegają reumatyzmowi, niż dorośli z ich silną muskulaturą i stwardniałem *integumentum commune*. Przyzwyczajenie więc, i tylko ono, sprawia, iż skóra dorosłych jest więcej wrażliwa na zmiany powietrza, niż skóra dzieci. Wobec tego jasnem się staje, dlaczego choroby z t. z. zaziębienia tak często nie zależą wcale od czynników meteorologicznych. Zaziębiamy się podczas najpiękniejszej pogody i najcieplejszego powietrza, ilekroć razy letnią porą, nie mogąc wytrzymać gorąca, pozwolimy sobie zrzucić z siebie koszulę, lub spać bez ciepłego okrycia. Dlatego też, rzec można, większość chorób objętych mianem zaziębienia położyć trzeba nie na karb wpływów atmosferycznych, ale na karb naszych przyzwyczajeń.

Co nam czynić wypada, by się od tego rodzaju zaziębień uchronić? Zimne kąpiele niezaprzeczenie w tym kierunku przynoszą pożytek. Ważnym jednak jest fakt, że pomiędzy naszem ciałem, lub mówiąc ściśle, pomiędzy powierzchnią naszej skóry, a otaczającą nas atmosferą, odbywa się ciągła wymiana powietrza.

Na odzież ludzi cywilizowanych zapatrujemy się, jako na potrzebę niezbędną. W części wynika to z uczucia przyzwoitości, o wiele jednak ważniejszem zadaniem odzieży jest regulowanie ciepła, t. j. zapobieganie nadmiernej utracie ciepła przez nasz organizm. O tem, że przy niskiej temperaturze ubieramy się cieplej, niż wtedy, gdy na dworze jest ciepło, nie ma chyba co mówić, ale że odzież w czasie łagodnej pogody i wyższej temperatury bywa nieraz powodem zbytniego rozgrzania się ciała, na to nie zwracamy najmniejszej uwagi. Większość z nas kładzie na siebie taki nadmiar odzieży, że nie tylko wyparowanie skóry nietylko natrafia na poważne przeszkody, ale nawet, jak to wykazał Rubner, dostęp powietrza bywa zniesiony. Nasza bielizna, nasze kamizelki, kaftaniki, kożuchy, gorsety, wreszcie nasze pończochy i trzewiki, są dla ciała pancerzem, który bardzo utrudnia dostęp powietrza do niego. Najgorsze jest noszenie ciasnego obuwia i pończoch. To też Freudenthal sądzi, że w razie łagodnej pogody, lub też zimą w ogrzanem mieszkaniu, noszenie pończoch i trzewików nietylko nie jest potrzebne, ale nawet wręcz szkodliwe.

Niepodobna jednak łudzić się mniemaniem, że przepis Freudenthala trafi do przekonania naszych pań naprzykład i że poczną one chodzić w domu boso. Ale mogłyby bez radykalnego zmieniania dzisiejszych swych przyzwyczajeń trzymać się mody, przyjętej prawie powszechnie wśród arystokracyi, że wieczorem wszystkie panie i panowie noszą wycięte pantofelki zamiast dużych trzewików zabudowanych aż po kostki. Z początku niezawodnie będą się panie uskarżały, a i panowie także, że im zimno w stopy, ale po paru latach tak się do tego przyzwyczają, że będą mogli nawet wśród zimy wychodzić na ulicę w płytkich pantofelkach. Wiele pań z arystokracyi szwedzkiej, nawet na ślizgawki wkłada płytkie pantofelki, a nie zabudowane trzewiki.

Do jakiego stopnia odzież nietylko znosi fizyologiczną czynność skóry, ale nawet staje się powodem chorób, mamy na to liczne dowody. Już Benedykt Friedländer porównywał pod tym względem niektóre ludy Polinezyi, jako to: Samoańczyków, którzy utrzymali dawne swoje zwyczaje, obyczaje i odzież, resp. zupełny jej brak, z mieszkańcami Hawai.

U pierwszych ludność dotychczas nie zmniejszyła się wcale, u drugich w ciągu trochę więcej, niż jednego wieku, spadła do jakiej $^1/_{10}$. U Samoańczyków choroby płuc napotykamy bardzo rzadko, i tych niewielu, u których je konstatujemy, przyjęło naszą odzież. Rzecz prosta, że fakty te, same przez się, nie mogą grać tu absolutnej roli, ponieważ równocześnie z przyjęciem europejskiej odzieży szło i przyjęcie innych europejskich zwyczajów. Że jednak jest w tem dużo prawdopodobieństwa, zaprzeczyć się nie da.

Sam Freudenthal podczas długiego swego pobytu w południowo-zachodnich Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej obserwował coś z tem analogicznego pomiędzy różnemi plemionami Indyan. Mianowicie, ci z nich, którzy zaliczeni byli przez rząd do t. zw. „Reservations", bardzo prędko umierali na suchoty. Prócz odzieży, rzecz prosta, miało to główną przyczynę jeszcze i w tem, że z wolnego, bujającego po przestworzach ludu stali się oni odrazu narodem osiadłym. Ale co dziwniejsze, to to, że dzieci owych Indyan, które wstępują do szkoły i tu otaczane bywają przez rząd nadzwyczajną pieczołowitością, rzadko kiedy przechodzą przez okres dojrzałości. Większość z nich już przedtem umiera na suchoty. Są to dane udzielone Freudenthalowi prawie jednomyślnie przez wielu pracujących w tych instytucyach lekarzy, a za przyczynę tego faktu pierwszorzędną poczytują oni nowoczesną naszą odzież. To też gdy uczeń Indyanin, któremu rząd przez szkołę chciałby udzielić najistotniejszych zdobyczy naszej kultury, przy pierwszej lepszej sposobności z tej szkoły ucieka, nie należy mu brać tego za złe, wielu bowiem starych Indyan zapewnia, że życie bez wychowania i oświaty przenoszą oni nad śmierć niechybną.

Indyanin, którego skóra chroniła od wiatrów i słoty, od deszczów, a w razie potrzeby i od śniegu, gdy włoży na siebie nasze powijaki, znajdzie się w bardzo niepomyślnych warunkach. Nagle zmieniona czynność skóry nie może tej zmiany wytrzymać i następuje zaziębienie, a za niem gruźlica lub zapalenie płuc. Na nas, ludzi cywilizowanych, odzież, skutkiem trwającego wieki całe przystosowania się, nie działa tak szybko i zgubnie, ale że wogóle wywiera ona pewien wpływ szkodliwy i że powrót do więcej prostych w tym kierunku stosunków jest bezwarunkowo niezbędny, pod tym względem, zdaje się dwóch zdań być nie może. Czyż wobec tego, pyta wkońcu swego traktatu, dr. Frendenthal międzynarodowe zjazdy lekarskie nie powinnyby czuć się powołanymi, by sprawę odzieży podniesioną przez Rubnera i jego szkołę i nadal rozwijać? Czyż nie powinno być z naukowej strony najzupełniej seryo opracowane pytanie. w jakiem minimum odzieży należałoby nam chodzić?

Kobieta w Ameryce.

Ameryka północna zdawna słynie jako Eldorado dla kobiet. Zajmują one wybitne stanowisko zarówno w życiu rodzinnem, domowem, jak i społecznem. Przyczyny tego zjawiska są różnorodne. Najogólniej i najczęściej przypisują je przewadze liczebnej mężczyzn. Charakterystyka tego stanu rzeczy odkrywa ciekawe strony obyczajowe.

W sferach ludzi bogatych i zamożnych kobieta jest kwiatem zbytkownym, hodowanym i pielęgowanym przez głowę rodziny — ojca lub męża. Wynikiem tego jest zupełnie bierna jej rola w ustroju domowym. Nie jest to zresztą stanowisko wyjątkowe dla Ameryki, gdyż i w naszej części świata kobiety z tej sfery w gruncie rzeczy nie zajmują się dotyczącemi domu sprawami. Ale różnica kapitalna polega na tem, że tutaj owa bierność jest pokryta pozorami. Obyczaje każą kobiecie zajmować się domem i rodziną i dlatego bierność swoją kobiety europejskie przykrywają rozmaitymi pięknymi frazesami. W Ameryce obyczaje każą jej stroić się i bawić; w błyszczeniu światowem żony pozorny pan i władzca widzi zadowolenie swojej próżności i reklamę dla swego interesu. A wskutek tego, że w domu nie ma gospodyni i że pan domu musi sam wszystkiem się zajmować, ciężar tej pracy staje się dla niego tak wielkim, iż w końcu woli zamieszkać w hotelu.

W sferze średniej, która nie ma środków na trzymanie służących, mąż przed pójściem do roboty załatwia drobne posługi, pali w piecu, przygotowuje śniadanie, dopiero potem wstaje pani, aby cały dzień oddawać się próżniactwu. Wśród sfer najuboższych życie samo stwarza równouprawnienie w ciężkiej pracy, tak w Europie, jak i za oceanem.

W dziedzinie pracy równouprawnienie kobiet jest faktem dokonanym; mają one prawo zajmować i istotnie zajmują wszystkie stanowiska wyzwolone; w dziedzinie praw politycznych w różnych Stanach panują różne stosunki.

Kobiety są też bardzo czynne na polu propagandy religijnej, co im szczególnie ułatwia wielość rozmaitych sekt, dopuszczających równouprawnienie w zajmowaniu urzędów duchownych i kaznodziejów. Jako propagatorki społeczne agitują one głównie przeciwko tym dolegliwościom społecznym, które najsilniej przyczyniają się do rozstroju życia rodzinnego, a więc pijaństwu i prostytucyi. Z tego widać, że kobieta poważna i obdarzona sporym zasobem inteligencyi, oraz energii, ma zupełną możność wyładowania tej swojej energii w najbardziej pożądanym spcecznie kierunku.

Dużo bardzo mów się o swobodzie stosunków między przedstawicielami obu płci w Ameryce. Młodzież płc obojga, która najczęściej prawie do okresu dojrzewania pobierała razem nauki w szkole publicznej, z natury rzeczy przyzwyczajona do swobodnych stosunków, zachowuje je później. W wszystkich warstwach panuje flirt, który, jak wiadomo, właściwie zrodził się na ziemi amerykańskiej i stamtąd przeniesiony został do Europy. Tu trzeba zaznaczyć, że stosunek Amerykanina do kobiet wogóle jest mniej erotyczny; pochodzi to zapewne stąd, że przy wielkiej intensywności życia amerykańskiego wogóle, Amerykanie mają znacznie mniej energii do zużytkowania na rzeczy błahe, o ile zaś posiadają jej nadmiar, najchętniej zużytkowują go w sportach.

Uprzywilejowane stanowisko kobiet w Ameryce i możność wybierania między mężczyznami sprowadza jeszcze jeden objaw — znaczną ilość rozwodów. Liczba rozwodów w ostatnich latach dwudziestu wynosiła około czterechkroć stu tysięcy. O ile chodzi o ludzi zamożnych, rozwody są prawie manią. Liczba sama, która wobec olbrzymiej ludności Stanów nie wydaje się znaczną, staje się większą, jeżeli się weźmie pod uwagę nieliczne z natury rzeczy sfery, które głównie z rozwodów korzystają.

Jak dawniej ucztowano?

Podziw w połączeniu ze wstrętem ogarnia współczesnych przy opowiadaniach o ucztowaniu w starożytności i w wiekach średnich. Rozum nasz istotnie ma prawo dziwić się obfitości, w jakiej przodkowie nasi sprzątali z mis przeróżne przysmaki. Było to jednak powszechne, a i ludzie ówcześni żyli w odmiennych warunkach.

Jednym z najdziwaczniejszych, bez kwestyi, zwyczajów u Rzymian bogatych, z czasów upadku już państwa rzymskiego, było podawanie dzika w całości upieczonego, każdemu z biesiadników z osobna, ale ów dzik był z jednej strony gotowany, z drugiej pieczony, aby trafić do gustu konsumenta. Były wszakże stoły magnackie, na których niewolnicy stawiali przed każdym dwa całe dziki, z których jeden był gotowany, drugi pieczony.

Wielki zbytek, z największą połączony wytwornością kulinarną, polegał na raczeniu gości językami papuziemi. Pewnego razu na uczcie u Lucyusza Nerona podano języków tych 5000, co oczywiście wyobrażało takąż samą cyfrę zabitych w tym celu papug. Przyboczna gwardya wyższa Heliogabala dostawała nierzadko takie specyały, jak mózgi strusie, bażancie, kurapatwie itp. Groszki podawane na stół tego cesarza były mieszane pospołu z ziarnkami złota, a ryż z perłami. Kiedy bawił nad brzegiem morza, nie znosił ryb; gdy w głębi kraju przebywał, podawano mu na stole jego i dworzan świeżą ikrę z ryb morskich.

Dziś dajmy na to, kawior astrachański pojawia się równie łatwo w okolicy nadwołżańskiej, jak w Paryżu lub Londynie, ale zważmy, jakimi rozporządzamy środkami komunikacyjnymi, o których dawniej ani się śniło. Obiad Heliogabala składał się co najmniej z 20-tu dań, a nierzadko i 30-tu dochodził. — Było galanteryą ze strony amfitryonów ówczesnych obsypywać gości kwiatami, spadającymi z pod uchylonych pował i sufitów; pod koniec uczty każdy z gości literalnie pławił się w kwiecie, a zdarzały się wypadki i to dość często, że w tej kwiecistej kąpieli zasypiał snem wiecznym: wonią kwiatów odurzony.

Innym razem poprzestawano na usypaniu posadzki całej na stopę grubości listkami kwiecia (najczęściej róży), od szypułek oberwanymi. — Z róż także i bluszczu uwite wieńce kładziono na głowy biesiadników, co widzimy nieraz i na starożytnych freskach rzymskich i pompejańskich. Wieńce podobne, jak upewniali kompetentni, — miały własność niedopuszczać do upicia się, a pijanych wytrzeźwiać. — Taką samą własność cenną miał posiadać ametyst, ztąd zamożniejsi szafowali nim również i zdobili nim wieńce. Niewiasty jednak wieńczyły się tylko różami, albowiem przeciw upojeniu zabezpieczać się nie miały powodu: — zwyczaj nie pozwalał im brać wina do ust, przynajmniej publicznie.

Róża grała jeszcze inną rolę na ucztach starożytnych: zawieszono ją zwykle u stropu po nad stołem biesiadniczym, aby przypominała swem bujaniem się, że nie należy opowiadać na zewnątrz o tem, co się dzieje „pod różą". Wyrażenie to, „sub rosa," taki ma właśnie początek i utrzymało po dziś dzień swoje znaczenie. Tłómaczą ów symbol jeszcze tem, że Kupido dał królowę kwiatów Harpokratowi, bożkowi milczenia, aby go przekupić, lecz widocznie Harpokrates nie wygadał się mimo silnej pokusy.

Rzucano dalej róże do amfor, zawierających wino „Falerno." Fiołki służyły również do zapachniania wina.

Przepiórki były podawane na ucztach bardzo uroczystych. Etykieta wymagała, aby zawsze otaczały je wieńce.

Przepiórka poczytywana była za najsmaczniejszy z ptaków, w rzędzie czworonogów królował zając. Rzymianie przypisywali zającowi, jako potrawie, największe zalety. Kto go jadał, miał być pewnym wdzięku, pięknym i miłym, a to na cały tydzień; w dodatku sypiać miał też przez cały ten okres, jak król, a z serca jego wszelka troska winna była koniecznie ustąpić.

Zwyczaj ustalił, że uczty rzymskie powinny były zaczynać się od ostryg i jaj, a kończyć się bezwarunkowo na owocach. „Od jaj do jabłek" — mówiono — pragnąc oznaczyć, że uczta już była zupełna.

Wieki średnie odnaczają się również gustami i zwyczajami niedzisiejszymi w dziedzinie gastronomicznej, a niemniej nadzwyczajnymi. Za Karola V naprzykład jadano między innemi koninę pieczoną, rosoły z jaszczurek i tym podobne specyały. A może kto ciekawy, ilu ten monarcha daniami częstował gości na wystawnym obiedzie? Oto dwustu czterdziestoma.

Były też w owej epoce zwyczaje, bardzo piękne zapewne, choć dziwaczne. Naprzykład wnoszono pewne potrawy, jak bażanty, pawie, na złotych półmiskach i przy fanfarze, którą wykonywał albo najmłodszy syn gospodarza (o ile był w wieku po temu), albo nawet, w jego braku... córka. Procesyę tę eskortowali uroczyście pazie z pochodniami. Bażanta, zanim go rozebrano, ustawiano zawsze na chwilę przed damą, uznaną za najurodziwszą; rycerze, wyciągnawszy nad upieczonym ptakiem ręce, przysięgali na niego, że dokonają czynów nadzwyczajnej doniosłości. Potem dopiero szedł ów zaprzysiężony bażant pod noże krajczych.

Na ucztach weselnych, łabędź zastępował zawsze pawia lub bażanta.

Bywało i tak nieraz, że w czterech rogach sali jadalnej, na wzniesieniach, trubadurowie lub minstrele przygrywali na rogach, gdy wnoszono świeżą potrawę. Pod koniec zaś uczty, kiedy ukazywały się wety, występowali inni trubadurowie i śpiewem swym oraz muzyką uprzyjemniali chwile zebranym, zazwyczaj po najedzeniu się milczącym.

Jakże nasze dzisiejsze obiady i wieczerze, nawet podczas wielkich uroczystości różnią się od uczt i biesiad dawniejszych. Tylko typ smakosza, mimo zmian otoczenia i zwyczajów, jest zawsze jeden i ten sam.

Typ ten redukuje wszystkie sprawy życiowe do zadowolenia jednego zmysłu: smaku wyrafinowanego.

KRONIKA.

Lwów 7 września.

Przyjazd Cesarza do Lwowa. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie wzywa uprzejmie wszystkich rodziców, których dzieci uczęszczały w ubiegłym roku szkolnym do tutejszych szkół ludowych, aby mimo to, że zapisy do szkół odbędą się dopiero w dniu 15 września b. r., polecili dzieciom swoim zgłosić się w odświętnych ubraniach w dniu 13 września b. r. o godz. trzy kwadranse na ósmą rano do szkół, do których poprzednio uczęszczały, w celu wzięcia udziału pod nadzorem nauczycieli w uroczystem przyjęciu Cesarza.

X. arcybiskup Bilczewski wydał okólnik do duchowieństwa i wiernych swej archidyecezyi, wzywając ich do zbierania składek (bądź w pieniądzach, bądź w naturze) dla dotkniętych tegorocznemi klęskami elementarnemi włościan. Wszystkich przełożonych parafij wzywa X. arcybiskup, aby odezwę, wydaną przez niego w tej mierze odczytali z ambon i zapowiedzieli ludowi składkę w swoim kościele parafialnym na ten cel.

Sejm. Wydział krajowy rozsyła już dzisiaj do posłów listy z zaproszeniem na posiedzenia, które się rozpoczną już w poniedziałek, od dziś dnia za tydzień, o godz. 11tej przed południem.

Mianowania. Cesarz postanowieniem z dnia 31 sierpnia b. r. zamianował profesora III-go gimnazyum w Krakowie i prowizorycznego kierownika prywatnego gimnazyum z polskim językiem wykładowym w Cieszynie, Józefa Winkowskiego, dyrektorem gimnazyum państwowego z polskim językiem wykładowym w Cieszynie.

Minister oświaty nadał nauczycielowi religii w prywatnem gimnazyum cieszyńskiem, X. Józefowi Londzinowi, posadę katechety przy tem państwowem gimnazyum, a zamianował suplenta gimnazyum kołomyjskiego, Edmunda Wierzbickiego, rzeczywistym nauczycielem przy gimnazyum cieszyńskiem.

Zmiana własności. Hotel centralny w Krakowie kupił p. Jan Götz-Okocimski na licytacyi.

Msza św. podczas pobytu Cesarza. Prezydyum magistratu zawiadamia, że wstęp do kościoła katedralnego na mszę św. podczas pobytu Cesarza w niedzielę dnia 13 b. m. będzie wszystkim bez wyjątku dozwolony tylko i jedynie za biletami. Stosuje się to tak do osób prywatnych, jakoteż do urzędników państwowych, nawet chociażby byli w uniformach. Urzędnicy mogą otrzymać bilety wstępu do kościoła za pośrednictwem swej władzy przełożonej Bez biletu wstępu nikt absolutnie nie zostanie do kościoła wpuszczonym. Dla osób prywatnych wydawnictwo biletów wstępu nastąpi z końcem tygodnia w prezydyum magistratu.

Nowe gimnazyum w Tarnowie. Dnia 2-go b. m. otwarto w Tarnowie II gimnazyum, z istniejących tam dotychczas filij gimnazyum I-go. Urzędowego otwarcia dokonał w obecności duchowieństwa miasta Tarnowa, reprezentantów władz, oraz profesorów i uczniów gimnazyalnych, namiestnik Andrzej hr. Potocki. Przemawiali po nim dyrektor I gimnazyum p. Zawiliński, dyrektor nowootwartego gimnazyum p. Leniek, burmistrz miasta Rogoyski i wielu innych. Nowy zakład liczy obecnie pięć klas i będzie corocznie jedną klasą uzupełniany.

Orkiestra „Filharmonii" warszawskiej zjeżdża w pierwszych dniach października do Krakowa i da tam dwa koncerta (dnia 4 i 5) pod artystycznem kierownictwem p. Emila Mł,narskiego.

Rehabilitacya. Przed sądem przysięgłych w Nowym Sączu odbyła się dnia 1 b. m. ponowna rozprawa przeciwko Piotrowi Gościńskiemu, oskarżonemu przed siedmiu laty o podpalenie i zasądzonemu wówczas na więzienie dożywotnie, które też rozpoczął odsiadywać w Wiśniczu. Obrońca jego jednak, adwokat Sichrawa nie dał za wygranę i przez szereg lat pracował nad wznowieniem sprawy, co teraz właśnie przyszło do skutku. Wobec tego, że Gościński wykazał swoje alibi i że stwierdzono teraz, iż dwaj klasyczni świadkowie zeznawali przy pierwszej rozprawie fałszywie, uznano Gościńskiego niewinnym i wypuszczono go natychmiast z więzienia. Gościński wniesie teraz do rządu prośbę o ods kodowanie materyalne za tak długoletnie więzienie. W Austryi istnieje bowiem ustawa, która przyznaje takie odszkodowanie zasądzonym niewinnie.

Fałszowanie pieniędzy. Z Krakowa donoszą, że śledztwo w sprawie wykrytego tam fałszowania pieniędzy, dobiegło do końca. Oprócz Wincentego Zdechlikiewicza, czeladnika zegarmistrzowskiego, aresztowano jeszcze Władysława Bidlę, byłego dyurnistę, Adama Antończyka, czeladnika masarskiego, i Gustawa Węgrzyna, czeladnika murarskiego. Jak się teraz pokazuje, fabrykę co dopiero wprowadzono w ruch i zanim zdołała rozwinąć swoją działalność, już ją wykryto i właścicieli jej zaaresztowano. Wogóle dotąd przytrzymano pięć wyrobionych przez nich 5-koronówek. Z kategoryi 20-koronówek złotych mieli oni wyrobić dotąd zaledwie jeden egzemplarz. Próbowano też wyrobu 20-halerzówek.

Wyścigi drogowe cyklistów (urządzone przez „Lwowski klub młodzieży cyklistów") odbyły się wczoraj na gościńcu stryjskim. Biegów było pięć. Do pierwszego „biegu zachęty" (5 klm.) stanęło 7 cyklistów. Pierwszy stanął u mety p. Kuzyk (z Łańcuta), drugi p. Pinczer (ze Lwowa), trzeci p. Gańczarczyk. Najwięcej interesującym był bieg drugi o „mistrzowstwo Galicyi". Start wynosił 30 klm. z punktem zwrotnym. „Mistrzostwo" uzyskał p. Artur Lang (ze Lwowa), który przestrzeń 30 klm. przebył w 69 minutach. Drugim był p. Hargesheimer (także ze Lwowa), trzecim p. Kuzyk (z Łańcuta). Do następnego biegu „tandemów" stanęły dwie pary: pp. Pinczer i Zombek oraz Burgielski i Kobielnik. Ponieważ zaraz przy drugim kilometrze pękł wąż przy tandemie pp. Burgielskiego i Kobielnika, nagrodę zdobyli pp. Pinczer i Zombek, przejechawszy start (5 klm.) w wolnem zupełnie tempie. Nastąpił bieg o „mistrzowstwo L. K. M. C." Tytuł „mistrza klubu" zdoby p. A. Lang, przebywszy przestrzeń 20 klm. w 47 minutach. Drugi stanął u mety p. Kobielnik. Do ostatniego biegu „Omnium Handicap" stanęło 10 cyklistów; pierwsi stanęli u monety pp. Zombek i Kobielnik (tandem), drugi p. Baliński, trzeci p. A. Lang, czwarty p. Miłkowski. Zapowiedziany „bieg pocieszenia" nie mógł się odbyć z powodu spóźnionej pory.

Dr. Józef Weigel powrócił po kilkutygodniowej nieobecności.

Sprostowanie. Zarząd Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwoniczu nadsyła nam sprostowanie podanego przez nas opisu wypadku, jaki się zdarzył w Iwoniczu p. Łukasiewiczowej z Warszawy. Zarząd Zakładu pisze:

Prawdą jest, że pod przechadzającą się w miejscu do przechadzek nie przeznaczonem, co więcej wzbronionem, p. Łukasiewiczową załamała się deska, (co miało miejsce w drugim sezonie kąpielowym), jednakże wypadek ten nie tylko nie spowodował złamania nogi, ale ani nawet zwichnięcia; wynikiem tego wypadku było tylko lekkie stłuczenie nogi. Cały zaś wypadek przypisać należy nie złej administracyi, tem mniej też temu, że fosa nakrytą była zbutwiałymi deskami — lecz niezwykłemu ciężarowi ciała p. Łukasiewiczowej, której waga przechodzi 150 kgr.

Odezwę do wszystkich rad powiatowych i rad miejskich w kraju wystosował krajowy Związek przemysłowy we Lwowie z prośbą o poparcie jego działalności przez przystąpienie doń jako członek. Związek ten zasługuje istotnie na jak najgorętsze poparcie, postawił sobie bowiem piękny cel: z jednej strony szukania dla krajowych wyrobów zbytu tak u nas, jak i po za granicami kraju i monarchii, a z drugiej strony organizacyę samej produkcyi i niesienie pomocy tak finansowej, jak i fachowej przedsiębiorstwom, które pragną się rozwijać. Otacza on swą opieką zarówno przemysł domowy, jak i budzący się przemysł fabryczny, a jak gorliwie pracuje, świadczy najlepiej ta okoliczność, że mimo bardzo skromnego kapitału obrotowego, osiągnął już do tej pory obroty stosunkowo olbrzymie, bo wynoszące 1,01 868 koron w gotówce, a 960.475 koron w towarach. Wydział krajowy, oceniając pożyteczność działalności Związku, udzielił mu taniej pożyczki w kwocie 60.000 koron, a także Bank krajowy przystąpił doń jako członek z udziałem 20.000 koron. — Z reprezentacyi zaś powiatowych i miejskich przystąpiło do tej pory dopiero 17.

Jeszcze o sprawie Filharmonii warszawskiej w Berlinie. *Dziennik berliński*, jedno z radykalnych szowinistycznych pism, utrzymywało w licznych artykułach, że stanie się to niemal klęską narodową, jeżeli Filharmonia warszawska pojedzie do Berlina i da tam koncerta. Skoro jednak teraz odwołała swoje przybycie, ten sam *Dziennik berliński* pisze co następuje:

„Swoją drogą szkoda, że stosunki tak się ułożyły, iż nie mogliśmy skorzystać z okazyi pokazania Niemcom, tak chętnie kwestyonującym naszą kulturę, że i my, jak w danym wypadku w dziedzinie poważnej muzyki, stanowimy poważny czynnik kulturalny".

Z tego się okazuje, jaką wartość należy przywiązywać do takich szowinistycznych głosów.

Rozwydrzenie Węgrów. Jakiś operetkowy śpiewak peszteński, podobno bardzo komiczny, wyjechał tego roku z Pesztu do Preszburga na gościnne występy. Tam jednak nie witano go tak hucznymi oklaskami jak w Peszcie, gdzie był ulubieńcem publiczności. Więc aby zdobyć serca Preszburczyków, począł na scenie miejskiego teatru trawestować w najwstrętniejszy w świecie sposób austryacki hymn ludowy. I nietylko nikt się nie znalazł, ktoby zaprotestował przeciw tej nieprzyzwoitości, ale dopiero ona zrobiła p. Kovacsa bohaterem dnia w Preszburgu. A przecież tyle dla tych Węgrów robiono, tak ich pieszczono, tak kosztem Przedlitawii starano się, żeby się przedewszystkiem oni rozwinęli, wzbogacili, urośli w siłę i liczbę. I oto jaką otrzymano od nich wdzięczność,

Wróg Lwowa. Mianem tem ochrzcić należy tego człowieka, który, nie przewidując następstw, puścił pogłoskę, że we Lwowie wybuchła epidemia szkarlatyny. Dzięki tej pogłosce ogarnęła wszystkich rodziców panika. Więc jedni pouciekali ze Lwowa, inni przedłużyli swój pobyt na wsi i w miejscach kąpielowych. W rezultacie nastąpiła straszna stagnacya w handlu i w ruchu towarzyskim, a pomimo, że zarazy nie było, i że tylko tu ówdzie pojawiały się lekkie wypadki szkarlatyny, pojawiające się stale w mieście mającem 170.000 mieszkańców i pomimo że te wypadki pojawiały się tylko w najuboższych warstwach, nikt do Lwowa nie wraca, a wielu nie chce nawet przyjechać na powitanie Monarchy, obawiając się, że w połach swojego ubrania zawiezie na wieś mikroby tej strasznej choroby. Naturalnie nikomu nie myślimy dawać żadnych rad i brać za ich udzielanie odpowiedzialności na siebie. Ale to skonstatować możemy, że stan zdrowotny naszego grodu jest w tym roku doskonały, dzięki wodociągom nie mamy dysenteryi, a pomimo przyrostu ludności śmiertelność jest znacznie mniejsza, aniżeli była w poprzednich latach o tej samej porze.

Naprawa bruków. Wśród licznych przygotowań na przyjęcie Monarchy miejski urząd budowniczy przedsięwziął także naprawę bruków na ulicach, któremi przejeżdżać będzie Cesarz. Prace te wykonywane są w ramach planu robót około naprawy bruków, ułożonego przez miejski urząd budowniczy na rok bieżący, i w obrębie uchwalonego na ten cel przez radę miejską kredytu. Zaznaczyć przytem możemy na podstawie wiarygodnych informacyi, że pośpiech, w niniejszej potrzebie zupełnie zresztą usprawiedliwiony, polega jedynie na tem, że przy robotach tych zatrudniono odpowiednio zwiększoną liczbę robotników; jednak jakość roboty i jej trwałość na tem nie ucierpi, zaś fundusze przeznaczone na naprawę innych ulic, objętych tegorocznym planem robót publicznych, nie zostały uszczuplone wskutek dokonywujących się obecnie reparacyj bruków.

Pchnięcie nożem. Ulicą Żółkiewską powracał ubiegłej nocy około godziny 10-tej stolarz Jan Białkowski w towarzystwie swej narzeczonej i jednego znajomego nazwiskiem Kowalski. Koło piekarni Karlsbadzkiej zastąpiło mi drogę grono mężczyzn, złożone z siedmiu osób, i jeden z nich bez żadnego powodu uderzył Kowalskiego w twarz.

Powstała skutkiem tego bójka, podczas której jeden z napastników pchnął Białkowskiego nożem w pierś, zadając mu ciężką ranę. Po dokonaniu tego, napastnicy zbiegli, trzech z nich już jednak schwytano; nazywają się oni: Jan i Władysław Galasowie i Franciszek Hamerling. Ranionego Białkowskiego odstawiono do szpitala powszechnego.

Macierz Polska. Przestrzegając programu wydawnictw, ogłosiła Macierz obecnie dziełko z działu gospodarskiego, jako 21 tom Biblioteki. Jest to książka J. Fronia p. t. „O hodowli drzew i krzewów owocowych", nagrodzona na konkursie Akademii umiejętności w Krakowie. Autor starał

się przedstawić rzecz jak najprzystępniej, tak, ażeby każdy przy pomocy tej książki mógł udoskonalić swój sadek, a nawet go założyć. Unikał więc terminów naukowych, a jeśli użył którego, to natychmiast dokładnie go objaśnił. Jeszcze zaś zrozumialszym czynią wykład bardzo liczne drzeworyty, wykonane przez K. Ładę Zabłockiego. Przy końcu dziełka podano sposoby przechowywania i wysyłania rozmaitych owoców, tudzież suszenia ich. I ten dział objaśniony jest również wielu rycinami. Wszędzie uwzględnił autor rezultaty najnowszych badań naukowych i zdobyczy osiągniętych przez własną i obcą praktykę. Cena książki 70 hl.

Hygiena w szkole. Ministerstwo w. księstwa sasko-wejmarskiego opracowało i kazało rozwiesić we wszystkich klasach szkół ludowych 21 wskazówek, jak mają postępować uczniowie dla utrzymania zdrowia. Wskazówki te możnaby z wielkim pożytkiem i w naszych szkołach rozwiesić. Oto one: 1. Należy codziennie myć ciało, zwłaszcza ręce, twarz, szyję i pierś. 2. Ręce myć często, obcinać krótko paznogcie i utrzymywać je w czystości. 3. Zęby myć szczoteczką rano i po jedzeniu. 4. Włosy uczesać rano, przed pójściem do szkoły i popołudniu. 5. Ubranie czyścić codziennie z kurzu i błota przez trzepanie i szczotką. 6. Trzewiki codziennie rano wyczyścić. 7. Przed wejściem do klasy wytrzeć nogi o słomiankę. 8. Papierów, roślin, resztek jedzenia nie rzucać w klasie. 9. Nie pluć na podłogę. 10. W ciepłym pokoju zdejmować szalik i palto. 11. Klasy powinny być wietrzone podczas każdej pauzy przez otwieranie okien. 12. Czas przeznaczony na przerwę w naukach spędzać, jeżeli to jest możebne, na świeżem powietrzu. 13. Wzięte z domu śniadanie spożywać tylko w czasie przeznaczonym na śniadanie.

14. Trzymać się prosto podczas stania, chodzenia lub siedzenia. 15. Podczas siedzenia opierać nogi na podłodze całemi stopami. 16. Podczas czytania, pisania i rysowania [illegible] ciało prostować. 17. Pisać wyraźnie, dużemi literami. 18. Przy pisaniu uważać, a[illegible] cieniem własnym nie zasłaniać światła. 19. Pr[illegible], zwłaszcza przy pisaniu, czytaniu i rysowaniu nie wystawiać się na działanie jaskrawych promieni słonecznych. 20. Nie czytać, ani pisać, [illegible] zmrok [illegible] stanie. 21. Nauczyciela zawiadomić, je[illegible] za zimno lub za gorąco, jeżeli z m[illegible] nam wyznaczono, źle widać lub słychać, je[illegible] się niedobrze, jeżeli wreszcie pomimo [illegible] choroba zaraźliwa.

Dobry sposób zwalczania pieniactwa w drodze ustawodawczej wydano w Anglii. Ustawa ta upoważnia generalnego prokuratora do wdrożenia przeciw pieniaczom rodzaju postępowania kuratelarnego co do ich zdolności procesowej. Na wniosek prokuratora generalnego orzeka mianowicie sąd, że pieniacz może wnieść skargę w przyszłości jedynie za specyalnem pozwoleniem sądu. W motywach tej ustawy powiedziano, że pieniacze niepotrzebnie zajmują czas sądom, a swych przeciwników trudzą i narażają na szkodę przez koszta procesowe, których odzyskać zazwyczaj nie można.

Zmarli. X. Aleksander Stanek, administrator parafii w Inwałdzie, zmarł tam przed kilku dniami.

Stan powietrza. Lwów 7. o g. 6 rano + 14, w poł. + 22 Bar. 772. Spada. Prześliczna pogoda.

Małżeńska jedność.

— Coś taka smutna, żonusiu? czy ci co dolega?

— Tak, bo przeczuwam chorobę w domu...

— A to skąd takie przypuszczenie?

— Bo widzisz, tyś jadł surowe owoce, a ja napiłam się zimnej wody, boję się więc teraz, aby to nam nie zaszkodziło!

W iecie staje się Kufeka mączka dla dzieci prawie niezbędną. O dobroci tego preparatu dowodzą fakty, że nietylko rodzice używają go dla niemowląt, lecz używanym bywa we wszystkich szpitalach dziecięcych, jakoteż zalecanym przez lekarzy Austryi, Niemiec, Włoch i t. d.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Posłaniec nr. 6666", operetka Ziehrera. — We wtorek popołudniu „Trójka hultajska," wieczorem „Urzędowa żona," sztuka w 5 a. Savage'a. — We środę „Posłaniec nr. 6666." — We czwartek po raz 1szy „Kasztelanka," sztuka w 4 a. Alfreda Capusa.

Cyrk. W poniedziałek o godz. 8 wieczorem Wielkie przedstawienie, w którem między innymi występują: kapitan Max Slema i mrs. Alice Slema, celni strzelcy boerscy z Transwaalu. Na zakończenie po raz pierwszy wielka sensacyjna pantomina, osnuta na tle powieści Henryka Sienkiewicza „Quo vadis," p. t. „Śmierć rzymskiego cesarza Nerona," wykonana przez 300 osób i *corps de ballet*. — We wtorek dwa przedstawienia. Po południu po cenach zniżonych na ogólne żądanie: celni strzelcy boerscy z Transwaalu kapitan Max Slema i mrs. Alice Slema. Wieczorem wielka pantomina „Quo vadis" czyli „Śmierć rzymskiego cesarza Nerona," wykonane przez 300 osób i *corps de ballet*.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We wtorek popołudniu „Ciotka Karola", farsa w 3 a. z angielskiego; wieczorem „Wilhelm Tell," sztuka w 11 obrazach Schillera.

Głosy publiczności.

Odezwa. Dwudniowy pożar zniszczył dnia 31 sierpnia i 1 września b. r. prawie zupełnie wieś Demycze do Zabłotowa. Mieszkańcy katolicy i żydzi pozbawieni przytułku, żywności, odzieży i wszelkich środków utrzymania, bez możliwości zarobkowania, zostają w strasznej nędzy. Podpisani udają się niniejszem do współobywateli wszystkich wyznań z gorącą prośbą niesienia pomocy nieszczęśliwym, by wobec zbliżającej się zimy uwolnić ich od troski o przytułek i umożliwić im egzystencyę ludzką. Datki łaskawie upraszamy przesłać pod adresem podpisanych lub na ręce c. k. fabryki tytoniu w Zabłotowie. Zabłotów 3 września 1903. *Stefan Moysa Rosochacki*, poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy, marszałek rady powiatowej; *Ilko Baczuk*, naczelnik gminy; *Seweryn Golczewski*, c. k. dyrektor fabryki tytoniu; *Abraham Hager*, rabin; *Władysław Jasiński*, kierownik szkoły; *Arnold Kolischer*, c. k. kontrolor fabryki tytoniu; *Ludwik Knobloch*, naczelnik stacyi; *Leon Nowicki*, rz.-kat. proboszcz; *Emil Piotrowski*, aptekarz; *Adolf Szapira*, c. k. notaryusz; *Józef Willaume* c. k. sekretarz sądowy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 września.

(Z). Jak wiadomość o powierzeniu p. Lukacsowi misyi utworzenia nowego gabinetu węgierskiego nie wywołała na giełdzie wielkiego entuzyazmu, tak też i złożenie przez p. Lukacsa tej misyi przeszło bez wrażenia. Dzisiejszy spadek kursów był stosunkowo znacznie mniejszy, niż dni poprzednich, a może byłoby nawet i żadnego spadku nie było, gdyby nie sprzedaże spekulacyjne w obu akcyach kredytowych uskuteczniane na rachunek Pesztu. Bardziej niż wiadomościami z Pesztu interesowały się dziś sfery giełdowe doniesieniami z Belgradu o wrzeniu wśród serbskiego korpusu oficerskiego, o przedsięwziętych aresztowaniach itp. Oczywiście, że i te doniesienia wpływały ujemnie na tendencyę targu. Walory tureckie cokolwiek podniosły się w kursie po ostatnim spadku, gdyż ostatnie depesze z Konstantynopola donoszą, że sprawa unifikacyi długów tureckich znów stoi lepiej.

Targ walorów przemysłowych okazywał dość znaczne ożywienie, zwłaszcza targ walorów żelaznych. Wpłynęły na to pogłoski, że bilanse Towarzystwa alpejskiego i innych wielkich przedsiębiorstw żelaznych wypadną podobno bardzo pomyślnie.

Na 11 września zwołano do Wiednia konferencyę przedstawicieli rafineryi nafty, na której może zapadnie jakaś decyzya w sprawie wznowienia kartelu naftowego.

Oprócz rafineryi cukru w Przerowie przyłączyć się ma do kartelu podobno jeszcze jedna ze stojących po za nim wielkich rafineryi. Gdyby wiadomość ta się sprawdziła, w takim razie tylko sześć rafineryi, w ich liczbie przeworska, nie należałyby do kartelu.

Z Wiener-Neustadt nadchodzą od kupców tamtejszych wciąż skargi na szykany z powodu zaprowadzonej surtaksy od cukru. Ludność bowiem z nadgranicznych powiatów węgierskich od niepamiętnych czasów chodzi na targi do pobliskich miast autryackich i zaopatruje się tam w wiktuały. Owóż od kilku dni węgierscy strażnicy skarbowi rewidują wszystkich wracających z targów ludzi i szukają u nich cukru, a jeżeli znajdą choćby kilogram, zaraz każą opłacać od niego ową surtaksę.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 643·50, węg. Zakł. kredyt. 710·50, Anglobanku 272·00, Unionbanku 511·50, Länderbanku 404·00, Bankvereinu 470·75, Bodencredit 906·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 651·00, Lombardy 79·00, Kol. Elbethal 414·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 573·00, Alpiny 364·00, Rima Muranyi 450·00, Praskiego Tow. żel. 1670, Fabryki broni 352·00, Tureckie tytoniowe 346·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1030, Oblig. węg. indemniz. 00·00, Renta majowa 100·00, Austr. renta koronowa 100·30, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·80, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, 4½% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 111·40, 4% Gal. Oblig. propin. 100·10, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 113·00, Marki 117·43, Ruble 253·00.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecko-galicyjsko-południowo-zachodnio-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 października 1903 wchodzi w życie dodatek III. do taryfy część II. zeszyt 1 z dnia 1 listopada 1901.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 5 września. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.10—8.25, średnia —.——.—, żyto prima 6.20—6.40, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4·90 – 5.10, pastewny 0.00 – 0.00, owies prima 5.00—5.20, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 4.75 – 5.10, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 8.75 do 9.—, letni —.— do —.—, siemię lniane 7.50—7.60, siemię konopne 6.50 – 7.—, groch do gotowania 8.25 – 8.50, zielony 8.00—8.25, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.25—3.50, żytne 3.90—4.10, koniczyna czerwona prima 48.00 do 50.00, biała prima 50.00—55·—. Chmiel 180—190.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.25—20.50; Tarnopol-Brody kont. 36.50—36.75, nadkont. 20.50 – 20.75; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.—, nadkont. 21.— do 21.25; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 38.75, nadkont. 22.— do 22.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 7 września. Półurzędowy komunikat donosi, że *Wiener Zeitung* ogłosi we wtorek patent cesarski zwołujący sejmy w następujących terminach: Salcburski, bukowiński i przedarulański na 10 b. m., dolnoaustryacki, karyntyjski, szląski i galicyjski na 14 b. m., górno-austryacki na 17 b. m., morawski i styryjski na 21 b. m., krainski na 22 b. m., czeski i tyrolski na 29 b. m. Nie będą zwołane obecnie sejmy: tryesteński, dalmatyński, gorycki i istryjski, a to z powodu braku ważnych spraw do załatwienia. Sejmy te będą później zwołane.

Wiedeń 7 września. Rada międzyparlamentarnej unii dla sądów rozjemczych odbyła w niedzielę przedpołudniem posiedzenie, na którem ustalono porządek dzienny pierwszego posiedzenia konferencyi unii parlamentarnej, które się odbędzie w poniedziałek. Następnie członkowie unii byli na przyjęciu u członka Izby panów Harracha.

Poznań 7 września. *Posener Ztg.* zamieszcza artykuł, potępiający komisyę kolonizacyjną. Dziennik ten żąda przyznania Polakom w całej pełni wszystkich praw, z których korzystają Niemcy, gdyż tylko w takim razie wrócą znów czasy, kiedy to Polacy i Niemcy żyli obok siebie w najlepszej zgodzie.

Warszawa 7 września. *Kuryer Warszawski* podaje bliższe szczegóły o zwłokach Tomaszewskiego, wysłanych w koszu jako pakunek podróżny z Mińska, a odkrytych na stacyi kolei moskiewsko-brzeskiej w Moskwie. Na ustach i na szyi zamordowanego były ślady krwi. W krawacie była szpilka brylantowa, a na palcu wielki pierścień złoty z brylantem, wartości 300 rubli. Zwłoki wtłoczono przemocą do kosza.

Berno morawskie 7 września. Z okazyi 25-tej rocznicy zwycięskiej walki pod Dobojem w roku 1878, urządził 8 p. p., stojący załogą w Bernie, uroczystość pamiątkową. Po mszy św. poświęcono na oddziale wojskowym centralnego cmentarza piramidę, ufundowaną przez reprezentacyę gminną. Przemawiał kapitan 8 p. p. Kominski. Wysłano telegram hołdowniczy do Cesarza do Budapesztu, na który w ciągu dnia nadeszła telegraficzna odpowiedź z kancelaryi gabinetowej z podziękowaniem od Cesarza.

Temes-Ujfala 7 września. Szef sztabu jenerał Beck wydał rozkaz, aby ze względu na wielkie upały oszczędzano jak najbardziej żołnierzy. Dotychczas liczba zasłabnięć jest niewielka.

Wiedeń 7 września. Kedyw egipski przybył tu z Paryża.

Toruń 7 września. *Gazeta toruńska* ogłasza projekt statutu dla polskiego komitetu wyborczego na Rzeszę niemiecką, dla wszystkich Polaków, uznających poszczególne polskie komitety wyborcze, istniejące w obrębie rzeszy niemieckiej. Siedzibą tego ogólnego komitetu, jest miasto Poznań. Wybierają go: prowincyonalny komitet wyborczy na W. Ks. Poznańskie, komitet wyborczy na Prusy zachodnie i Warmię, zarząd polskiego Towarzystwa na Szląsku, komitet wyborczy na Berlin i okolicę, komitet na Westfalię i Nadrenię. Komitet centralny składa się z 11 członków i tyluż zastępców. Głównem zadaniem jego jest oznaczenie przed każdym wyborem do parlamentu i do sejmu pruskiego okręgów, w których Polacy mają być stawieni jako kandydaci, zawieranie ewentualnych kompromisów wyborczych z innemi stronnictwami, załatwianie w najwyższej instancyi ewentualnych sporów. Uchwały mają być niedwołalne.

Gazeta toruńska jest przeciwna projektowi. Sądzi ona, że gdyby przyszło do utworzenia takiego centralnego komitetu, to głos w nim powinny mieć tylko księstwo Poznańskie, Prusy zachodnie, Warmia i Szląsk. Byłoby źle dla kraju, gdyby nim rządziła emigracya.

Budapeszt 7 września. Węgierskie biuro korespondencyjne upoważnione jest do oświadczenia, że wiadomość dzienników jakoby część żołnierzy 44 pp. stawiła opór zatrzymaniu ich w służbie jest nieprawdziwa, a wszystkie szczegóły zmyślone.

(Dzienniki peszteńskie i wiedeńskie goniące za sensacyą, ogłosiły były, że pułk ten zbuntował się podczas ćwiczeń, że żołnierze nie chcieli dalej musztrować się i położyli broń na ziemię, że wtedy zawezwano któryś pułk bośniacki, pułk ten dał ognia do zbuntowanych żołnierzy, położył kilku trupem, wielu ranił etc. Urzędowe sfery oświadczają stanowczo, że wszystko to jest zmyślone od a do z i zrobione przez nędzną prasą na to tylko, żeby jeszcze więcej chaosu stworzyć w austryackich stosunkach. *Przyp. Red. Przeglądu*).

Wiedeń 7 września. Król angielski nadał hr. Gołuchowskiemu wielki krzyż orderu królowej Wiktoryi, a szefom sekcyjnym w ministerstwie spraw zagranicznyzh hr. Lützowowi i Mereyowi wielkie krzyże oficerskie tego orderu.

Kraków 7 września. Wczoraj popołudniu miał się tu odbyć wiec włościan dotkniętych powodzią. Przybyło około 200 osób, z tego kilkunastu włościan, reszta członkowie partyi socyalno-demokratycznej. Z posłów przybyli: Danielak, Marjewski, Rotter, X. Szponder i Wojtyga. Przewodniczył Marjewski. W długiej dyskusyi, w której kilku włościan opowiadało doznane klęski, zabierał głos szereg mówców, między innym także jedna kobieta, pani Korzeniowska ze Skawiny. Socyaliści uderzali na Koło polskie i rząd. Uchwalono szereg rezolucyi w sprawach podatkowych, oraz wezwano posłów, aby użyli jaknajostrzejszych środków parlamentarnych, gdyby rząd nie udzielił jak najobfitszej pomocy powodzianom. Mimo niedopuszczenia przez przewodniczącego pod głosowanie, uchwalono za interwencyą Zygmunta Mikołajskiego rezolucyę wzywającą posłów do wystąpienia z Koła polskiego, gdyby im nie pozwoliło bronić interesów włościan dotkniętych powodzią, oraz wyrażającą posłowi Wojtydze wotum nieufności. Włościanina Moksy niedopuszczono do głosu. Zgromadzenie zakończyło się odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru."

Sofia 7 września. W Euksynogradzie utopił się podczas kąpieli w morzu minister skarbu Manuszew.

Paryż 7 września. *Figaro* donosi, że obecnie zastosowana będzie ustawa kongregacyjna do zakonu Ojców św. Ducha, którzy w koloniach posiadają znaczne domy misyjne. Na razie zamknięty będzie gmach klasztorny w Paryżu i dwa inne zakłady na prowincyi.

Budapeszt 7 września. W sobotę o godz. 10 rano przyjął Cesarz hr. Stefana Tiszę, a następnie ministra skarbu Lukacsa. Po tej audyencyi Lukacs oświadczył dziennikarzom, co następuje: „Rozwinąłem przed Jego Ces. Mością powody, dla których nie uważam za pożądane dla siebie objąć misyi utworzenia gabinetu. Najjaśniejszy Pan, przyznając racyę tym powodom, był łaskaw przychylić się do mojej prośby, aby nie powierzał mnie tej misyi".

Wczoraj przyjął Cesarz o godz. ½10 rano prezydenta gabinetu Khuena, a o 1 w południe byłego prezydenta ministrów Kolomana Szella. Szell po audyencyi odjechał do dóbr swoich w Ratot.

Wiedeń 7 września. Wczoraj odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru państwowego Związku pocztowców i telegrafistów, wobecności ministra handlu, radzcy dworu Kamlera jako zastępcy dr. Körbera, zastępcy namiestnika, burmistrza Luegera i wysokich urzędników pocztowych.

Belgrad 7 września. Król Piotr z rodziną wrócił wczoraj z podróży po kraju; przywitali go na dworcu przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych.

Słychać, że następca tronu w rocznicę swych urodzin dnia 27 sierpnia st. st. wstąpi do wojska jako szeregowiec, a ks. Arsen w tym dniu zamianowany będzie jenerałem.

Serajewo 7 września. O wielkim pożarze w mieście Trawniku donoszą następujące szczegóły: Ogień wybuchł w nocy w jakiejś stajni. Wysiłkom straży ogniowej udało się zlokalizować pożar i niedopuścić go do południowej, większej części miasta. Wbrew początkowym pogłoskom nie ma ofiar w ludziach. Rząd krajowy zainicyował obszerną akcyę ratunkową i na razie otworzył kredyt dla pogorzelców w kwocie 30.000 kor. Także prywatne ofiary wpływają.

Linc 7 września. Wczoraj otwarto tu wystawę krajową Austryi Górnej.

Konstantynopol 7 września. Do nadsyłanych osobom z dyplomacyi listów z pogóżkami nie przywiązują tu wielkiego znaczenia. Uważają je za mistyfikacye i nie wierzą w dokonanie gróźb, zawartych w owych listach, mianowicie w wykonanie zamachów dynamitowych.

Paryż 7 września. Ajencya Havasa donosi, że koło Almuger w Algierze napadła banda rozbójników na konwój wojskowy. Przyszło do zaciekłej utarczki, w której zginęło kilku oficerów i żołnierzy.

Paryż 7 września. Biskupowi Marsylii wstrzymano płacę z powodu wydanego przezeń niedawno listu pasterskiego do księży jego dyecezyi, w którym ostro występuje przeciw rządowi, tudzież z powodu przyjęcia, jakie zgotowano w jego dyecezyi biskupowi Turinaz.

Budapeszt 7 września. Według depeszy jaką otrzymało lewantyńskie Towarzystwo okrętowe o katastrofie okrętu Veskaper, z 31 podróżnych 17 poniosło śmierć, a z załogi zginęło 11 osób, w tem 3 oficerów.

Paryż 7 września. *Matin* donosi, że rząd francuski zapytał króla włoskiego, czyby nie zgodził się na ustalenie terminu swego przybycia do Paryża na 14 października. W takim razie pobyt króla w Paryżu potrwałby do 18 października. Jest rzeczą prawdopodobną, że król włoski zgodzi się na to.

Paryż 7 września. Niedoszły „cesarz Sahary" Lebaudy zatrzymał się w swej podróży do Szwajcaryi w Hadze, by poradzić się powag prawniczych, czy przysługują mu jakie środki prawne przeciw zamachowi na jego własność w jego „państwie" i czy w danym razie można go przemocą sprowadzić do Francyi.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 7 września. Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że japoński poseł wręczył rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych dnia 12 sierpnia memoryał, zawierający propozycyę co do wzajemnych umów w sprawach kolejowych w Mandżuryi i na Korei. Według tej propozycyi, każde państwo ma mieć prawo strzeżenia kolei i wysyłania wojska dla stłumienia niepokojów; po stłumieniu rozruchów wojsko ma być napowrót odwołane. Dalej donoszą do *Timesa* z Tokio, że urzędownie zaprzeczono doniesieniu, jakoby podstawą rosyjsko-japońskich pertraktacyj było uznanie przez Japonię korzyści, jakie zyskała Rosya w Mandżuryi, przy równoczesnem uznaniu przez Rosyę japońskich interesów w Korei. Te interesy uznała już Rosya w protokole z r. 1898. W każdym razie faktem jest, że toczą się dalej rokowania między obu państwami.

Wiedeń 7 września. Wczoraj odbyła się w Gmünd konferencya w sprawie dróg wodnych. Wzięli w niej udział zastępcy interesowanych ministerstw, namiestnictwa, Wydziału krajowego, burmistrz Pragi, zastępca izby handlowej i liczni posłowie czescy i niemieccy. Konferencya oświadczyła się w uchwalonej rezolucyi za kanałem Wiedeń-Korneuburg-Budziejowice. W rezolucyi tej zażadano także zmiany programu budowy kanałów w ten sposób, by kanał Dunaj-Wełtawa najdalej do 10 lat oddany był do użytku.

Konstantynopol 7 września. Przybyły z Aleppo do Aleksandrette (w Syryi) poganiacz wielbłądów zmarł na dżumę.

Belgrad 7 września. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie socyalistyczne, które między innemi wyraziło oburzenie z powodu wypadków w Macedonii i uchwaliło rezolucyę wzywającą rząd do zorganizowania i uzbrojenia oddziałów ochotniczych.

Wiedeń 7 września. Wczoraj popołudniu odjechał hr. Gołuchowski do Budapesztu.

Ateny 7 września. Rząd otrzymał od wielkiego wezyra oficyalne doniesienie, że Porta zarządziła surowe śledztwo w sprawie okrucieństw w Kruszewie, a winni będą ukarani.

Kraków 7 września. Dziś o godzinie 11 przed południem odbyło się otwarcie ofert na budowę koszar dla wojska mającego ustąpić z Wawelu. Oferty złożyły z Krakowa konsorcya: 1) Hand-Riegelhaupt-Eppstein-Dawid Rothirsch-Uderski-Wimmer. 2) Jakób Better. 3) Apter i Sp. Z Tarnowa: Schwannenfeld. Ze Lwowa: 1) Fleischel-Długoszewski-Cybulski-Schulz-Chołoniewski. 2) Rawski-Liszkiewicz. Z Przemyśla: Leib Bernstein i Syn. Z Wiednia: Josias Eisler. Prócz tego złożyła ofertę włoska firma Giulianiego.

Wśród oferentów panuje niezadowolenie, ponieważ warunki licytacyjne postanawiają, że ten przedsiębiorca, który uzyska roboty, musi po cenach naznaczonych z góry wziąć betony od firmy Weiss z Wiednia, asfalty od fabryki wiedeńskiej, podłogi ksylolitowe od firmy Zbożil - Miksch i Sp. w Wiedniu. Dostawy te wynoszą około 600.000 koron na ogólną kwotę 1½ miliona K.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 7 września. F. Biesiadecki z Firlejowa. E. Aronson z Berlina. M. Guzkowska z Petersburga. J. Zatłoka z Wiednia. C. Jansen z Hamburga. K. Kownacki z Świtarzowa. W. Luszpiński z Jarosławia. A. Posset-Csovich z Insbruka. S. Rozicki ze Strzyszowa. W. Krzeczunowicz z Jarczowiec. A. Lieberbauer ze Stanisławowa. Taberst Dawido z Wiednia. J. Lannesmann z Bielca. O. Eissler z Wiednia. M. Booth ze Schodnicy. L. Katz z Wiednia. E. Cley z Napienki. L. Fridesco z Drohobycza. A. Niemcowa z Tarnobrzega. J. Hurtig z Suczawy. L. Dr. Caro z Krakowa. R. Munk z Wiednia. E. Makomaski z Królestwa. R. Rubczyński z Podola ros. Z. Komorowicz z Podola ros. F. Kahn z Hamburga. A. Tremolieres z Paryża. R. Sulatycki z Huczewa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 września. G. Kłodnicki z Kozic. J. Ernst, F. Ullmann, R. Kratochwil i F. Sessler z Wiednia. N. Linke z Odessy. M. Starczewska, F. Przesmycki i J. Męciński z Rosyi. S. Galli z Węgier. A. Trampler z Brzeżan. L. Turkułłowa z Żnibrodów. F. Sorge z Gracu. W. Ząbecki z Pobereża. J. Madeyski z Gajów. N. Bohumil z Pragi. J. Pac z Sokala. J. Krzyżanowski z Storożyńca. K. Hoffmann z Czerniowiec. N. Markes z Jasienowa. Z. Böhm z Skalicy. J. Lossów z Borysławia. R. Rudnicki i A. Guzikowski z Przemyśla. Z. Joska z Berna. J. Karesch z Stockerau. K. Majewski z Taurowa. S. Hałatkiewicz z Krakowa. J. Peterka z Szatmaru. B. Gryziecki ze Złotego Potoka. J. Biliński i M. Bilski z Żydaczowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 7 września. K. Polański z Kamiennej. Br. Christiani z Dembicy. J. Kras z Tokaju. J. Czerwiński z Krakowa. A. Wołkowicki ze Zbaraża. T. Wiktor z Tarnowa. M. Wiktor z Faliszówki. M. Kerska z Moszkowa. Dr. Korall z Żółkwi. J. Przeworski i J. Ranwid z Dobromila. J. Rand z Sosolówki. L. Czaykowski z Łuczan.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 7 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·41—7·42, na kwiecień 7·69—7·70; żyto na październik 6·24—6·25, na kwiecień 6·52—6·53; owies na październik 5·49—5·50, na kwiecień 5·72—5·73; kukurudza na wrzesień 6·25—6·30, na maj 1904 5·79—5·50. Rzepak na wrzesień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: spokojne. Pogoda: upał.

Wiedeń 7 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (spokojnie). Spirytus 41·60 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 7 września.

Marki 117.41, renta majowa 100.00, węgierska renta koronowa 97·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 647.50, węg. zakł. kred. 712·00, anglobanku 272.50, unionbanku 513.00, bankvereinu 470.50, länderbanku 405·00, kolei państw. 654.—, lombardy 79·75, akcye kolei Elbethal 414·—, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 370.50, Rima Muranyi 454·50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 115·50, ruble 253. Usposobienie: silne.

Lwów 7 września. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97·80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98·70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 109.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.50 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 – 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 8.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Prędzej zbieraj swoje papiery, atrament i pióro — rzekłem do mej kuzynki. — Czy nie słyszysz, że już grzmi?... O czem tak myślisz?

— O niczem — odrzekła, drgnąwszy cała, była bowiem tak pogrążona w zadumie, że nie spostrzegła mojego nadejścia.

— Jak widzę — rzekłem żartem — panna Ciepłe kluski staje się marzycielką!

Zanim zdołała mi odpowiedzieć, gwałtowny powiew wiatru uderzył na stolik, przy którym pisała — i w jednej chwili ze dwadzieścia arkusików papieru wraz z uschłemi liśćmi jaworu uleciało z pędem wichru.

Oboje rzuciliśmy się za niemi w pogoń.

Jeden z nich, większy od innych, widocznie drwił sobie z mej chyżości. Unosił się, dotykając nizkiej trawy gazonu, zatrzymywał się i w chwili, gdy już wyciągałem po niego rękę, zrywał się, by znowu opaść dalej, jak przepiórka zraniona.

Będąc z usposobienia mocno zawziętym, gdy chodzi o dokonanie rzeczy trudnych, zakląłem się, że ta zwierzyna nowego rodzaju wpadnie w me ręce — i rzeczywiście pochwyciłem ją, dzięki błędowi, jaki popełniła, zaplątawszy się w splątane gałęzie jakiegoś krzewu.

— Nie warto było uganiać się za tem! — zawołałem, przekonawszy się, że zdobyczą moją był kawałek zwykłej bibuły.

Nie, nie zwykłej, gdyż rzuciwszy na nią wzrokiem, spostrzegłem coś, co mnie przykuło do miejsca, pomimo grzmotów i błyskawic, wywołujących o sto kroków odemnie krzyki przerażonej kuzynki. Nic nie słyszę i nie widzę, spoglądałem na papier różowy, jakgdybym znalazł na nim wyrok, rozstrzygający o mym losie.

Ulewny deszcz zmusił mnie do ucieczki, lecz pierwej starannie złożyłem mą zdobycz i ukryłem w głębi kieszeni.

Pod jaworem nie było nikogo, gdyż Rosie uciekła pierwej.

Było mi to na rękę.

Lepiej, że zobaczę ją nieco później, gdy rozproszę ostatnie wątpliwości i wysłucham, oraz zrozumiem to, co jakiś głos nieznany szeptał mi do zdziwionego serca.

Niedługo trwało badanie wstępne. Zajęło ono tylko tyle czasu, ile potrzeba było na dostanie się do mego pokoju, otworzenie biurka, wyjęcie ostatniego listu pani mych myśli, rozłożenie znalezionego arkusika i porównanie narysowanego na welinie angielskim bukietu z odbitym na bibule. Nigdy jeszcze dwaj bracia-bliźniacy nie byli tak podobnymi do siebie!

— Zaślepiony! głupiec! idyota! egoista! Moja Rosie ukochana! moja piękna, moja serdeczna, moja Rosie dumna! Za dumna, biedna dziewczyna! A przedewszystkiem — niedowierzająca, lecz czyż mogę ganić ją za to! Niestety! ja sam pracowałem nad tem, by przedstawić się jej oczom w świetle nie wzbudzającem wiary.

Śmiałem się i płakałem, plącząc bez ładu wszystkie te sprzeczne wykrzykniki.

Przywodziłem sobie na pamięć najrozmaitsze wspomnienia dawniejsze i świeże.

Ileż cierpienia sprawiłem temu dziecku biednemu, którego serce oddane mi było od chwili, w której oczy sierotki spostrzegły mnie na progu tak surowo gościnnego domu! A ja, nadęty pychą głupią, torturowałem ją!

Mimo to, wspaniała ta istota, której piękności nie chciałem nawet dostrzedz, odważnie zniosła wszystko i w sercu swem przechowała uczucie przezemnie niezrozumiane.

Ukrywając zazdrość, bez skargi znosiła zniewagi mych wyznań...

Biedna — patrzyła na mnie rozrzucającego złoto dla zaspokojenia kaprysów własnych i cudzych.

Będąc uosobieniem poświęcenia, poezyi i miłości idealnej, udawała śmiech z moich szyderstw nad jej niskim poziomem umysłowym...

Przecież to ja ochrzciłem ją przydomkiem śmiesznym!

Chłodne, zmoczone na deszczu ubranie moje przypomniało mi potrzebę przebrania się. Nie miałem już prawa narażać się na chorobę. Życie moje należało nietylko do mnie.

— Boże mój! — myślałem, przebierając się — ileż dni szczęścia straciłem przez moją głupotę!

XVIII.

Spotkałem się z moją kuzynką dopiero podczas obiadu.

Ona również była zmuszoną zmienić kostyum, a ponieważ garderoba jej nie była zbyt zasobna, biedaczka więc włożyła suknię wizytową.

Piękna, że królowi zawróciłaby głowę, jak zwykle, wzrokiem pokornym spoglądała na mnie, dla przekonania się, czy władzca jej serca jest z niej zadowolonym.

Odwróciłem oczy. Wypowiedziałyby one wszystko, a ja na razie nic nie chciałem mówić, tembardziej wobec tylu osób.

Pierwszy rumieniec mej narzeczonej i pierwsza radość z tryumfu powinny należeć do mnie tylko.

Miała czekać jeszcze całą godzinę.

Droga, ukochana, od tak dawna czekała — bez nadziei!...

Ojciec mój, jak wszyscy dotknięci nurtującą ich chorobą, jadł bardzo mało i z przykrością patrzył na jedzących z apetytem.

Nie chciałem dnia tego powiększać jego cierpień.

W milczeniu przyglądałem się mej kuzynce, lub — mówiąc właściwiej — pożerałem ją oczyma, odkrywając skarby uroku i wdzięku w najmniejszym ruchu jej ręki i w najzwyklejszej nawet postawie.

Od dwóch godzin kochałem ją całą duszą i wszystkiemi siłami mojemi, lecz to, czego doświadczałem, nie było podobne do „spadłego gromu“, tak często opisywanego przez powieściopisarzy.

Mój los szczęśliwy przez długie lata powoli i cierpliwie przygotowywał serce moje do dobroczynnej ofiary.

Jedna sekunda wystarczyła do zapalenia światła niebiańskiego.

W tej chwili płomień miłości gorzał blaskiem olśniewającym i nie miał już nigdy zagasnąć...

Po obiedzie rzekłem do mej kuzynki:

— Chodźmy zobaczyć, czy burza nie sprawiła jakich szkód w parku.

Nigdy nie zapomnę tego wieczora!

Niebo stało się znowu błękitnem i tylko gdzieniegdzie kilka kropel perliło się na odświeżonych dobroczynną ulewą liściach.

Powietrze uderzało falami woni przebudzonych z letargu kwiatów.

Cały park wydawał się jak wielka, przyozdobiona nową zielenią sala, przygotowana do jakiejś uroczystości wspaniałej i oświetlona już wschodzącemi gwiazdami.

Podałem ramię mej kuzynce z galanteryą, na jaką dotychczas zdobywałem się rzadko.

Przyjęła je, nie patrząc na mnie, podrażniona jakiemś niejasnem przeczuciem.

Poszliśmy wolno w stronę owego słynnego jaworu.

Gdy znaleźliśmy się już pod drzewem, nie zapraszając jej by spoczęła, gdyż ławka była mokra, rzekłem:

— Już wiem, dlaczego pani mych myśli nie pisuje do mnie.

— Naprawdę? — zapytała, pragnąc dowiedzieć się, w jaki nowy labirynt zaplątałem się znowu, gdyż nie domyślała się jeszcze niczego. — No, i dlaczego?

— Dlatego, że listy jej nosiłyby pieczątkę poczty w Vaudelnay... Rozumiesz, Rosie?

Drgnęła i zagryzła wargi.

Widocznie szukała sposobu utrzymania mnie dłużej w błędzie, ale ja ramieniem otoczyłem jej kibić i mówiłem dalej:

— I nie napisze wcale, wcale! Droga moja, niechaj twoje usta powiedzą mi teraz to, co pisało pióro... gdyż pani mych myśli, jestem już pewnym, jest tu, na mem sercu!

Bez namysłu, po cichu powtórzyła drogie słowa, tak drogie i rozkoszne, iż zdawało się, że śpiewające w gałęziach nad naszemi głowami ptaki umilkły, ażeby je słyszeć.

— Po co ty przedemną tak kłamała? — zapytałem, na chwilę oderwawszy me usta od jej czoła.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.